



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY”**  
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.  
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Ziemia Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 6. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Reklamy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ.** *Polityka* Jeden z niewielu. — Tydzień polityczny. — Z pamiętnika p. W. Okońskiego. — *Badania naukowe* Driedzielnosc i teoria doboru w świetle nowych badań biologicznych II. p. Mieczysława Kaufmana. — *Teoria* Cezara Lombroso III. p. Lud. Krzyw. — *Liświastyka* p. Juliana Feliksa Gajlera. — *Paweł Bert*. — *Literatura i sztuka*: C. Lublinski: Sztuka z ziemi i historii Prus królewskich p. H. B. — *Literatura angielska* p. M. — *Współczesny ruch umysłowy w Bułgarii* p. F. Z. — *Kartki estetyczne* p. Wiktora Gomułkiego. — *Pejzaz*: Liberman veto p. Posła Prawdy. — *Na widnokręgu* p. K. Zbruckiego. — *Kronika bieżąca*. — *Odpowiedzi redakcyi*. — *Ośiary*. — *Ogłoszenia*.

Numer obecny wydany i rozesłany został dnia 23 listopada.

### JEDEN Z NIEWIELU.

Ostatecznie więc ustąpił z ważnego i wpływowego stanowiska człowiek, który w Galicji był nie tylko siłą pierwszorzędą, ale rzadko kojarzącą w sobie sprzeczne dążenia stronnictw. Żywioty polityczno nie odbiegają tam daleko od siebie w zasadach, ale za to głęboko zapuszczają w siebie wzajemnie się. Właściwie istnienie w Galicji jedna tylko mocna i dobrze zorganizowana partya „stańczyków,” której przeciwstawiają się różnego chrztu odłamy i odłamki, nieokreślone w swym charakterze, dziwaczne w swych nazwach. Przyłożywszy do siebie „stańczyków,” „polaków,” konserwatystów i liberalów, arystokratów i demokratów, dostrzeżemy, że oni mają więcej, niż po jednym łoku równym i że ich choćby posiadają barwę, mieniącej się wieloma odcieniami. Ale to jest pewnem, że stale i zawiście z sobą walczą. Otóż dr. Zybkiewicz, jako marszałek sejm, umiał te właśnie łagodzie i dla wszystkich okrucich politycznej skały galicyjskiej być wiadom. I dla czego ustępuje? Nie z powodu choroby, która na wiedziła go po rozgniały, lecz z pobudek innej natury. Chociaż organ stańczyków *Czas* ogłaszał z całym chórem pieśń żalu i pożegnał odchodzącego bardzo waruszony, znaleźli się niedowiarkowie, którzy posadzili go o łzy krokodyla, a wśród jego rzeszy dostrzegli przykrytą smutną miną ośmiec. Według nich dr. Zybkiewicz padł ofiarą intryg stańczyków, którzy na krześle marszałkowskiem chcieli mieć

kogoś z krwi i kości własnych. Jeżeli podobna intryga istniała, to ją zakopano tak głęboko, że stać może być wydobytą jedynie przypuszczeniem. Zrzekamy się wszelkich przypuszczeń i pozostajemy przy samym fakcie, że dr. Zybkiewicz, powszechnie lubiany, szanowany i ceniony, z przyczyn publicznie niewiadomych zrzekł się łaski marszałkowskiej. Fakt ten jest bardzo zagadkowym i niewytłomaczonym dostatecznie, zachodzi więc jakaś potrzeba okrywania go tajemnicą.

Nie kuszając się o przedarcie tej zasłony, zaznaczymy winniśmy, że ustąpienie Zybkiewicza jest dla Galicji stratą wielką. Był on nie tylko ogniskiem, zbierającym i gładzącym różnorodne promienie dążeń polityczno-społecznych, ale nadto był człowiekiem czynu. W kraju marzeń bezwładnych, charakterów nieokreślonych, rozszarpanych nadmiernych, w Galicji taki człowiek posiadał szczególne znaczenie. W potrzebie musiał zastąpić cały sejm, za wielu mieć wolę, rozum i energię. „Nie ma nie wstrętniejszego — powiada Goethe — niż wielkość: składa się ona bowiem z kilku dzielnych przedowników, z łotrów, którzy się przystosowali, ze słabych, którzy się upodobnili, i z mas, która pędzi, sama nie wiedząc, czego chce.” Słowa te okazują zbyt często swą słuszność w Galicji, której „wielkość,” zdeptana, ogólna, skrapowana przez stańczyków, albo idzie za nimi ślepo, albo zdurzona kręci się na miejscu. Nie można powiedzieć, żeby tam nie było ludzi działających — zdobywcę nazwanej „partyi” są wymownym tego dowodem — ale mało ludzi, którzy grzmiąciami swymi ogarniają kraj cały. Brani tylko ustawicznie huk w jednej kuzni, która wyrabia orędo do walki, dla jej posiadaczów korzystnej. Inne żywioły ogarnęła niemoc. Tak zwana „tromtadracya” dożytkoży, deklamuje, odgrzą się, ale czyni swoje w małym koszyku nosi. W tych

stosunkach Zybkiewicz, polityk wielostronny, umysł wielościenny, niezheblowany ani fanatyzmem, ani interesami kliki, obywatel społeczeństwa a nie pucholek lub nawet komendant obozu, rozum trzeźwy i wola mocna — był jednostką niezmiernie cenną, a na stanowisku marszałka sejm — nieocenioną.

Stanowisko to zajął po nim J. hr. Tarnowski — jakiego kroju — pytać nie potrzeba. Ani on nie dągnie zbroi, którą poprzednik jego nosił, ani ten nie będzie długo stał na uboczu. Charaktery tego rodzaju nie spoczywają na składzie, lecz szybko wracają do pola działalności publicznej. Jesteśmy więc przekonani, że Zybkiewicz, zrzuciwszy z siebie następstwa ciężkiej choroby, pojawi się znów na wydatnym miejscu. Niemal powszechny żal, jaki objawił się po wiadomości o jego ustąpieniu, głośno wyrażoną potrzebą użytkowania takiej siły — wszystko zapowiada ten powrót. Naturalnie i za nim powlecze się kurz różnych, po części słusznych zarzutów, ale byłoby śmiałością wymagać, żeby ktokolwiek od błędów był wolnym. Popelniać je zaś może nade wszystko człowiek, który z natury własnej i z natury warunków nieraz musiał działać zbyt bezwzględnie, przeciskać się przez zawady ze swymi planami zbyt szorstko. Tego udeptał, tamtego łokciem potrafił, to uszkodził, tanto nadwyżył — prawda, ale taka od wieków kolej ludzi energicznych, wyręczających masę swą zdolnością jednostkową.

### TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W przebiegu zawikłań bułgarskich zbliża się obecnie chwila, która stanowić będzie o takim lub innym ich rozwiązaniu. Naprężeniu stosunków wewnątrz

trzących towarzyszy wzrastające podrażnienie międzynarodowych. Wybór księcia Waldemara nie odpowiedział zamierzonemu celowi, król duński nie przyjął tego zaszczytu dla swego syna, znaczącego dośrodek wyraźnie, dlaczego to czyni obecnie. Odpowiedź nie jest właściwie stanowczą, nabiera ona takiego znaczenia tylko w warunkach dzisiejszych. Dlatego to może zgromadzenie narodowe nie postawiło tezę z inną kandydaturą, ale wysłało deputację do dworów europejskich z prośbą o wskazanie osoby przyszłego księcia. Nie wiadomo, co odpowiedzą mocarstwa. Rosja podobno przetrzyma jako kandydata księcia Mingralskiego. Jest to jeden z medycyńskich władców kaukaskich, nosi on tytuł „księcia panującego” (władcieli kniaz), pobiera znaczną pensję i służy w wojsku rosyjskiem.

Zgromadzenie narodowe, nie mogąc dokonać wyboru księcia, zaprzęgnęło przynajmniej uprzedzić rząd tymczasowy. Karawelow podał się do dymisji, którą mu chętnie udzielono z nagana, że jak pierwszy zdradził Battenberga, tak teraz zdradza sprawę narodu. „Na miejsce jego trzem regentem obrany zostali Ziwlów, prezydent „sobranja”, człowiek bardzo popularny, ale nieposiadający własnego zdania. Tymczasem opozycja przeciw rządowi warstawa, Oankow prowadzi układy z Karawelowem co do wspólnego działania a wraz z nim występuje znany w całym kraju poeta narodowy Sławojew. Większość jeszcze niebezpiecznie przedstawia żywioł wojskowy, którego karność rozluźniła się zupełnie. Powstanie w Burgasie nie udało się, ponieważ wojsko nie przyjeżdżało w nim udziału, jeżeli jednak podnieśli ono rokosa, położenie się zmieni. Wreszcie pomiędzy ludnością wiejską, zwłaszcza w Rumelii, wzrasta się niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, większość spokojnych mieszkańców pragnie tak lub owak skłócić z sobą sprawę, aby tylko rujnując kraj niepewności kres położyć. Niechęć ta nabiera szczególnego znaczenia wobec faktu, że rząd tymczasowy z obawy nie może jej objawów gwałtownie stłumić.

Ostatnie dzienniki podają wiadomość, że rząd włoski wymaga od parlamentu kredytu 200 milionów franków na przygotowania wojenne, przetoż jego dzienniki objaśniają otwarcie, że „w chwili stanowczej Włochy staną po stronie Austrii i Anglii, w obronie istniejących traktatów.”

Pomimo że kilkadziesiąt rad powiatowych w Galicji wysłało telegramy do rządu z prośbą, żeby nie przyjął dymisji Zyblikiewicza, cesarz mianował marszałkiem sejmu hr. Jana Tarnowskiego. Jest to nowy tryumf stanowiący, których upadek zbyt wczesnie przepowiadała lepsza część prasy galicyjskiej.

## BADANIA NAUKOWE.

### DZIEDZICZNOŚĆ I TEORIA DOBORU w świetle nowych badań biologicznych.

#### II.

Jedno zjawisko zdaje się pozornie przeciwnie do udzielania się następnym pokoleniom cech nabytych. Mowa tu o chorobach dziedzicznych. I ten punkt jednak teorya Weissmana może zupełnie prawie odepierać. W większości bowiem dziedzicznych chorób wykryto bakterie, które są ich bezpośrednią przyczyną; w tych zaś wypadkach, w których obecności tych niszczycieli zdrowia jeszcze nie ujawniono, lekarz przypuszcza jednak na zasadzie wielu objawów ich istnienie. A w takim razie sposób przeniesienia się choroby będzie zupełnie widocznym: mikroby mianowicie przenikają wprost do komórek rozrodczych i naruszając budowę nasienia lub jajka, powodują następnie pojawienie się tych samych chorób u potomków. Jasnym więc jest, że zjawisko to polega nie na dziedziczności, lecz po prostu na zarażeniu zarodka.

Jeżeli tedy z Weissmanem odmówimy warunkom zewnętrznym wpływu na wytworzenie się przymiotów dziedzicznych, to pozostanie jeszcze do rozwiązania ważne zagadnienie: skąd zatem biorą się różnice indywidualne, które, podług teoryi doboru, prowadzą do powstania nowych gatunków?

Na to pytanie odpowiada Weissman w najnowszej pracy swojej \*).

Jako przyczynę kombinowania się, potęgownia i powstawania nowych dziedzicznych różnic indywidualnych, wskazuje on rozmnażanie się ploidów. Ten czyn-

\*) Die Bedeutung der sexuellen Fortpflanzung für die Selektions-Theorie. Jena, 1886.

nik, na który dotychczas nie zwracano należytej uwagi, podnosi Weissman do godności pierwszorzędnej siły, dającej bardzo wielkie rezultaty w odwiecznym procesie rozwoju.

Przy rozmnażaniu się bezpłodnym (jak to widzimy u tych zwierząt, u których ma miejsce dziewiczo-rodzostwo — partenogenez), żadne nowe cechy powstają nie mogą; potomstwo podobnym jest zawsze do rodziców, a różnice indywidualne u wszystkich późniejszych pokoleń są tak samo, jakie już istniały u poprzednich (jeżeli pominiemy tego rodzaju zubożenia, jak silniejszego lub słabszego rozwój, słabszy tytuł odżywienia itp. warunków). Wobec zewnętrznych stosunków i rozmaitych odmian wymiarów będą naturalnie te, które do nich przystosować się nie mogą; nie będzie to jednak doborom w właściwym znaczeniu tego wyrazu, gdyż powstawanie nowych cech jest tutaj zupełnie wyłączone. Tylko rozmnażanie się płciowe, które, jak wiadomo, zasadza się na połączeniu dwu komórek rozrodczych, nasienia i jajka (a właściwie ich jąderek), spowodować może pojawienie się nowych różnic indywidualnych. Albowiem z plazmą zarodkową tych komórek związane są pewne dane dziedziczne, które zostają przeniesione na następne pokolenie, tak, że cechy drogiej generacji będą już wynikiem, wypadkową dwu odmiennych kierunków i stanowią będą trzeci, niepodobny do żadnego z poprzednich.

Takie kombinowanie różnic indywidualnych trwa wciąż. Cechy trzeciego pokolenia będą już wynikiem współdziałania czterech, czwartego pokolenia — osmiu kierunków itd. Nie można ściśle określić, do którego pokolenia dochodzi jeszcze wpływ każdego z przodków. Są jednak wskazówki, że niektóre rysy indywidualne w dalszej jeszcze niż w szóstej generacji dosyć wyraźnie występują. W każdym razie wskutek ploidowego rozmnażania się powstaje ogromna liczba nowych, niepowtarzających nigdy w takim samym składzie różnic indywidualnych, które, uciśniewiając się nawzajem lub potęgując, prowadzić mogą do wytworzenia nowego gatunku.

Różnice w tym względzie między rozmnażaniem się płciowym a bezpłodnym, wyjaśni bliżej następujący przykład: Pewien owad — przypuśćmy — którego istnienie zabezpieczonem jest przez tożsamość ubarwienia jego skrzydeł z kolorem roślin, służących mu do żywienia się, zm-

istniejąca czapki niewidymki i stumilowebuty — podniósł mnie i wysocwał. I zawsze, czy do kogoś przemówiłam, czy przybiegłam, wszyscy chwytały mnie i całowały — całowali mężczyzn i kobiety, starzy i młodzi, przemienni i obrzydliwi, caki, czasem tak obrzydliwi, że aż do tknięcia ich ust zmywałam i ścierałam.

— Dotąd jeszcze nie widzę niedoli.

— I ja jej nie widziałam, bo poznałam ją znacznie później. Nie pamiętam już, jak mnie nauczono czytać, pisać i nieco myśleć. Narazicie ojciec dał mi gubernera przychodniego i gubernatkę stałą. Miałam wówczas lat czterdzieście. Podawała jedną lekcey, gdy skończyłam odpowiadać po francusku mój o Horkulesie, nauczyciel mój, szczególnie żarłoczny, ukłwił mnie w mnię wzrok gorączkowy. Czy się pomyliłam? — pytam. On milczy. Powtarzam pytanie — on dalej milczy i putrzy tak strasznie, że drząc z obawy wyjąkałam: co panu jest? Nagłym ruchem porwał mnie w swoje objęcia i pocłował. Krzyknęłam przeraźliwie — z sąsiedniego pokoju wbiegł ojciec. Gubernier poprosił mnie, abym wyszła. Za drzwiami usłyszałam podniesiony głos ojca, a wkrótce potem wybiegł francuz, który już nigdy nie wrócił. Ukazalenia mojego dokonała guwernantka, która pocięła mnie

## Z PAMIĘTNIKA.

Na karcie 186 tego pamiętnika zapisany był następujący dyalog:

— „Nigdy nie daliśmy ci przyjść do słowa — przez całe życie!”

— Może pani za dużo mówić chciała.

— I pan żartem zamykał mi usta — to samo wszyscy robili.

— Bo nie mogąc pojąć, jakim dziwnym spryskaniem odbiorali królowej głos niewolnicy. Chyba pani nad nimi nie pawała...

— Owšem, najwzschwałniej. Wielbiciel miałam tyłu, ilu znajomych, a niedość z nich za jedną moją łaskę daby kawał swego honoru, gdybym tego żądała. Panowalam tak despotycznie, jak tylko kobieta powinna panować może.

— Wieć coż pani przeszkadzało mówić?

— Moja uroda. Słyszałam pan o niej, ale szukając dziś potwierdzenia cudzych sądów w swych włosach, w przysięgłemu, w pomarszczonj skórze, nie więcej znajduję, niż gdybyś w zwęglonych plackach obrazu odtwarzał sobie rysy spalo-

nego portretu. Dziś jestem po za swoją młodością i jako bestronny jej sędzia rzec mogę: byłam bardzo piękna. Nie rozesmieję się pan, bo to już nie samochwalstwo w ustach kobiety, dla której życie kwitnące jest odległym anem, a śmierć — bliską rzeczywistością. Ile razy pochwlesta mnie odurzył, biegłam do zwierciadła i pytałam je o szczere wyznanie: ukazywało mi postać przesłaniec rzeźbionego wykroju, głowę posagowej kształtności, twarz bez błędn, oczy tak pełne blasków, jak gdyby moonem światłem podtrzymywane chciały niepokalną białość moich włosów i korallową barwę ust. Nie widywałam na ciebie skazy, nie uciepił się go na długi żaden przyszek. Wczesnie zwrócono mi na to wszystko uwagę, bo wczesnie zaczęła się moja niedola.

— O ile słyszałam, żyła pani zawsze w dostatku.

— Pan mnie jeszcze nie rozumiesz. Do dziesiątego roku nie umiałam czytać, a wiedza niewiele przewyższała ptaka, którego natura ustroiła w piękne pióra. Uświadamiano tylko i chwalać moją urodę. Raz zagadnąłem pewnego starszaka, czy to prawda, że ziemia okręga — przysnułam mu i ucałowałam; innym razem prosiłam młodego kuzyna matki o wyjaśnienie, czy



szony jest żyć w innych warunkach. Nie jest on już tutaj tak dobrze przystosowanym, gdyż barwa roślin różni się okolorowaniem od jego własnej. Gdyby te owady, rozmnażały się wyłącznie przez partenogenezę, posiadałyby one tylko takie ubarwienie, jakie już poprzednie pokolenia miały. Jeżeli który z drobnych odcieni tego koloru odpowiada nowym warunkom, w takim razie dany osobnik pozostanie przy życiu, wszystkie zaś inne wyginą.

Ala zjawisko to nie będzie wcale do bórem. Można by je nazwać tylko „wyborem.“ Taką drogą nie może powstać nigdy nowy gatunek, gdyż w obrębie jednego gatunku różnice indywidualne nie mogą być tak wielkie, jak między osobnikami z dwu chociażby najbliższych pokoleń. Gdyby przy dobrze naturalnym nie zachodziło potęgowanie się niektórych szczególnych cech i gdyby nie wiodło do tego przy tym procesie pewne zadanie ku zamierzonemu celowi, to teoria nie tłumaczyłaby rozwoju organizmów. Ale wskutek stosunków płciowych działanie doboru jest daleko szersze, a następstwa jego bardziej obfite i ważne. W przytoczonym np. wypadku spowoduje on zachowanie niotliwych owadów z ubarwieniem zupełnie identycznym, lecz i z najbliższymi odcieniami koloru danych roślin. Dzięki płciowemu rozmnażaniu się, owady będą w stanie powoli naginać się do nowych warunków i zbliżać się do zupełnego zadośćuczynienia im.

Weissman przypisuje tedy płciowemu rozmnażaniu się nową a olbrzymiego znaczenia rolę w powstaniu świata organizmów: uważa on je za źródło, z którego wszystkie prawie istoty czerpią rozmaite formy, cechy i rysów dziedzicznych, a tem samem za jedną z głównych podwalin rozwoju.

Pozostaje jeszcze do wytłumaczenia, skąd te indywidualne różnice, utrwalone i potęgowane później przez stosunki płciowe, pierwotnie się wzięły i do wskazania, jakie były poprzednie stadia płciowego rozmnażania się?

Wyjaśnienie tych zagadnień jest w dziele Weissmana naszkicowane, w głównych rysach przynajmniej.

Rozmaitość cech indywidualnych organizmów wyższych wywodzi się jeszcze od pierwotników i przyczyną jej, zdaniem Weissmana, u tych najniższych stworzeń szukać należy. Jak wiadomo, funkcyjne różnice, jak i wszystkie inne u tych istot,

pełni cały organizm, a nie szczególnie jego części. Podczas więc gdy warunki zewnętrzne dla wyższych indywiduów powodują tylko zmiany przejściowe, a na płazie rakodową i przyszłe pokolenia w takim tylko razie wplywają, jakie mają, jeśli przez długi czas ustawicznie na nią oddziaływały, to u jednokomórkowych mogą one bardzo łatwo wywołać różne cechy dziedziczne. U nich albowiem otoczenie jest w stanie wprost spowodować zmiany w układzie cząsteczkowym protoplazmy. Ponieważ zaś żytyka ta rozmnaża się przez dzielenie i potomek tutaj jest po prostu częścią organizmu rodzicielskiego, powstałe więc raz różnice indywidualne udzielają się następnym pokoleniom. Z pojawieniem się organizmów wyższych to nabyte, ale dziedziczne cechy, nie giną, lecz utrwalają się i dzięki stosunkom płciowym, przez wzajemne kombinowanie się, dają początek innym, nowym rysom dziedzicznym.

U jednokomórkowych zauważono akt, poprzedzający zwykłe dzielenie się, a polegający na tem, że dwa zupełnie zresztą (o ile dzisiejsze środki badania poznać dozwolają), jednakowe organizmy łączą się, zlewają w jeden i wspólnie podlegają dzieleniu się. Nazywa się to kopulacją albo konjugacją. Rozmaicie starali się biolodzy tłumaczyć to zjawisko, które najwidoczniej jest formą przejściową do płciowego rozmnażania się. Bütschli, Hensen i inni uważali je za pewien rodzaj odmożenia, odświeżenia sił żywotnych, wyczerpanych przez rozmnażanie się bezpłciowe. Rolph i Cienkowski znów widzieli w nim przyspieszony tylko i odmieniony od zwykłego sposób odżywiania się organizmu. Pierwszy jednak z tych poglądów przeszył myślimy i niejasnym charakterem, drugi zaś wtedy mógłby być uważany za słuszny, gdyby jedno z wstępujących w kopulację żytyk ginęło, a drugie substancję jego w właściwy sposób przerabiało i asymilowało. Ale taki proces tutaj wcale nie zachodzi. Weissman więc stawia inną przypuszczenie. Sądzi on, że kopulacja jest wzmocnieniem sił organizmu wtedy, kiedy ten ostatni wskutek wyjątkowych warunków zewnętrznych (niedostatecznej ilości pożywienia, światła, ciepła itd.) nie może się dostatecznie rozwinąć i rozszerzyć. Wówczas, wskutek połączenia się dwu ciał i ogółu związanych z nimi sił, staje się możliwym wypełnienie tych funkcji, które u pojedynczego osobnika w tych samych warunkach występować by nie mogły.

Już u wyższych wymoczków złączenie się organizmów przy kopulacji nie jest stałem, jak to bywa u niższych pierwotników, lecz czasowem. Tutaj więc cały przebieg procesu konjugacji bardziej jeszcze zbliżonym jest do aktu spółkowania, w który następnie przechodzi u organizmów wyższych. Ponieważ zaś stosunki płciowe nadają zwierzętom, u których istnieją, możność przystosowania się do zewnętrznych warunków i wskutek tego zapewniają im przewagę nad innymi, przeto stały się one tak powszechnymi w całym świecie organizmów.

Bezpłciowo rozmnażanie się w formie np. partenogenezę napotykały tylko sporadycznie i tylko w wyjątkowych warunkach. W dużej liczbie wypadków istnienie dziewicorodstwa tłumaczy się jako reakcją przeciwko silnym a nieprzychylnym wpływom zewnętrznym, dającym do zagłady danego gatunku. W celach zachowania swego bytu pocięciem jest wówczas dla takich zwierząt, jeśli wszystkie ich osobniki składają mogą jakka i przez wydanie możebnie największej liczby potomstwa zabezpieczyć istnienie swego gatunku.

Ponieważ dziedzina ta mało wogóle jest jeszcze znana, nie wiadomo więc, czy spotężnienie to jest prawdziwem względem całego obszaru dziewicorodstwa. Jeżeli jednak potwierdzą się późniejsze obserwacje, będzie ono „argumentem, silnie przemawiającym za poglądami Weissmana. Albowiem, jeśli odwrócić zasadę jego, że nowe cechy wyrabiania się tylko przy płciowym rozmnażaniu się, to konsekwentnym jej wynikiem będzie twierdzenie, że przy bezpłciowym żaden organ, jakkolwiek nienasytowany, nie może się stać szczególnie.

Wogóle zaś wartość poglądów Weissmana w prawdziwem świetle ukaże się dopiero pod probierem ścisłej krytyki i w zestawieniu z najbliższymi w przyszłości badaniami. Żdaje się jednak, że ostoją się one zwycięsko wobec późniejszych doświadek i liczyć się z nimi będą musieli ci, o których sprawę dziedzicznosci zająć się zechcą. Praca Weissmana stanowi zarazem może ważny przyczynek do nauki Darwina, jako uzupełnienie tej wspaniałej teorii, która dziś jest podstawą całej biologii.

Poglądem swoim co do znaczenia płciowego rozmnażania się, Weissman, niegdyś przeciwnik Darwina, przyłożył teraz cegiełkę do wykonania wielkiego gmachu

zapewnieniem, że więcej umiem, niż kobiecie tak pięknej potrzeba. Oczułam w tych słowach nieprawdę, ale szybko zapomniałam o niej, bo prąd wesołego zycia zaraz mnie uniósł. W domu naszym zaczęło się odbywać formalne nabożeństwo: tłum korny wielbicielei kłęzał przede mną, modlił się, palił kadzidła i składał ofiary. Doznawałam wrażeń statuy na ołtarzu, która, przyjmując holdy, nie zastanawia się nad sobą. Teraz po długim doświadczeniu widzę, że tylko nieszczęśliwi różnicą ludzi według najdrobiejszych odcieni ich wartości, szczęśliwi natomiast nie podejmują tego trudu. Dla mnie wszystkie mezożyny zlewali się w kilka zaledwie odmian: jeden był od drugiego starszy, przystojniejszy, bogatszy, ale wszyscy byli do siebie podobni, bo wszyscy powtarzali mi te same pooblebstwa, wyrażali te same uczucia i gotowość do tych samych usług. Nie zastanawiałam się wcale nad różnicami w ich charakterze, rozumie i uzdolnieniach, żaden nie dopuścił nawet do badania się w tym względzie. Gdy nierzaz próbowałam zwrócić rozmowę w kierunku poważniejszym, wpłatali w nią złote nici uwielbienia lub uoiinali zachwytem nad moimi wdziękami. To też jakkolwiek parę darzyłam objętością, nie innych, sympaty, było mi dość obiektem, którego s nich

ojciec dla mnie wybiore. Zwytyczył za moim i elegancki przemysłowiec, którego żoną została bez miłości, ale bez wstrętu.

— Nikogo pani nie kochałaś?

— Nikogo. Treba być kobietą piękną i tak wychowaną, azeby pojął tego rodzaju paraliś serca. Istnieją osobne zakłady dla kalek, idyotów, ślepych, głuchoniemych, wierz mi pan, że równie użyteczną byłaby odrębna szkoła dla pięknych kobiet, o której dotąd nie pomyślano. Bo to są także istoty nienormalne, wyjątkowe, psute i unioszczeniwalne w warunkach zwykłych. Nadmierne rozwiniętych przymiot tak samo narusza równowagę zycia, jak wada; goniszż jest niesprawliwliwoscą natury, jak idyotyzm, a piękność — jak brzydota. Jeżeli zaś szczególnej opieki ze strony społeczeństwa donajają upoleśnieni, czemuż nie mają do niej prawa obdarowani?

— Takiego przywileju pięknym kobietom odmówilibym w imię publicznego... bezpieczeństwa.

— Zapewne, uroczą gęś mniej groźna od orlioty, ale i wielki rozum, talent jest także burzycielem spokoju.

— Radbym wazakże uslyszec, kiedy się zaczęło nieszczęśliwe pani.

— W małżeństwie. Przeszłam na własność człowieka, który dalej modlił się do mnie, ale jednostkowo modły już nie mogły zadolewać mnie, przywykłam do bałwochwalstwa liczeń rzeczy. To solo uwielbienie było nudnem, zwiadowa że nie odbijało się w mojem sercu echem miłości. Nudo maś, prócz objaśnić o swoich interesach, niczem więcej duszy mojej nie karmił. Często pozostawiana w samotności, zaczęłam czytać i rozmyślać. Wtedy przekonałam się, że w atmosferze moralnej ogółu istnieje wiele uczuć, kteremi nigdy nie oddychałam, że w świetle umysłowem drga dużo prawdy, których promienie nie przenikały do mojego mózgu. Opawałam mnie smutek i gniew; zawałam nieświadomie straconych lat młodych i buntowałam się przeciwko tej koloi, po której przejeżdżałam w resztę zycia. Nie wyrzuciłam panu dostatecznie obrzydzenia, jakie mnie ogarnęło, gdy w kilka dni potem na balu jeden z dawnych wielbicielei ponowił mi swoje holdy. Zatrząsałam się zgroza.

Jakże maż pani wyszłł na tej przemianie?

— Z początku wcale jej nie dostrzegł, później zauważył, że utraciłam wesołość i podwolił zabiegł w dogadaniom najkapsprniej szym moim żądaniom, wreszcie oswoił się ze złym humorem.

## TEORYA CEZARA LOMBROSO.

## III.

David Lazzaretti (prorok i nowator społeczny).

Przystępujemy do scharakteryzowania jednego z typów, pragnących ludzkość naprzód, mianowicie do postaci proroka-reformatora. Jako przykład posłuży nam włoch, David Lazzaretti.

Urodził się w 1834 r. z ojca woźnicy, pijaka, lecz silnej budowy; w rodzinie wielu samobójców i wariatów; jeden z sześciu braci zmarł w obłąkaniu religijnym, mniemając, że jest bogiem; inni odznaczali się dobrem zdrowiem, piękną postawą, wielkimi zdolnościami, zwłaszcza w zakresie pamięci. David nie urodził się od swego gniazda ani pod względem fizycznym, ani też umysłowym. Już za młodo wykazywał skłonności do wybrków; prowadził życie włóczęgowskie, dużo pił, wiele czytał, łatwo rozpalał się i unosił w rozmowie, przy czytaniu utworów poetyckich, pod działaniem idei wznieśliwych, zwłaszcza natury społecznej. W wieku lat 14 miał halucynacje religijne, a jednocześnie kochał się zapamiętałe w żydowie, fanatyka Starego Zakonu. Później nie odznaczał się posuwaniem dla obrzędów religijnych, kląkł i złorzeczył, tak że z blunierstw swych słynął na całą okolicę. W 1859 r. (lat 25) wstąpił jako ochotnik do wojska, pisał ody i hymny patryjotyczne, pełne siły i piękności, grubianstwa i błędów gramatycznych. Niebawem znów widzimy go jako furmana w miasteczku rodzinnym, prowadzi życie rozwiałe i pisze piosenki miłosno-lubiężne. Pod wpływem wydarzeń politycznych 1860 r. wraca do halucynacji religijnych. „Madonna rozkazuje mu we śnie zamieszkać w pustelni.” Tam, w samotności i na pokucie, czyta ojców kościoła i miewa widzenia; w jednym z nich św. Piotr miał mu wyręczyć pozmazaniemu bożemu głębiej znaki na ciele, przypominające tatuuowanie. Zmienił się do niepoznanności: z hulaki, bluźniercy, wazetoznika, stał się spokojnym i łagodnym, żył wodą, chlebem i jaryzynami. Powoli dźwiga się postać, przypominająca w swem obłępie pierwszych pustelników chrześcijańskich. Wiele rozkłada się o nim sława po całej sąsiedniej okolicy, tembardziej, że był jeszcze w nader świeżej pa-

mięci dawny tryb życia jego. Poczynają nań spoglądać jako na męża świętego.

Po czasie niejakim do ascezyzmu dążąca się chęć reformowania świata. Bog wskazuje mu we śnie udział się do Piusa IX i wojsz z nim w układy co do zjednoczenia Włoch, ale posłannictwo spełzło oczywiście na niczem; co więcej, odprawiono go z usmiechem politowania. Inaczej jednak od stolicy apostołskiej spoglądali na Dawida turyńscy wiejscy, wierzący, że spełnia to poselstwo na wyrazu rozkaz niebios. Jakoż powracającego proroka witają liczne piousy, na czele których idą prostoduszni plebani wiejscy, niewahający się całować go w twarz, a nawet w nogi i ręce. Nowy zesłanie boży poleca budowę „swego” kościoła. Składka postępuje zwolna, gdyż górale, stanowiący największą część ościelci Dawida, nie są zamożni; lecz w zamian zbierają się tysiączne tłumy kobiet, dzieci i męczozyn, które znoszą kamienie, zwożą piasek i budują mury. Przy takiej pomocy kościół stał się w 1870 r. Tymczasem Lazzaretti udaje się do samotni jednej na pewnej wysepce; stąd pisze posłania, prorocstwa, opowiada o swych widzeniach i daje początek stowarzyszeniu „Rodzina chrześcijańska”, mającemu ponieść odrodzenie człowieczeństwa całemu. W 1873 r. z rozkazu „boskiego” przebiega Turyn, Medycjan, Rzym, Neapol, wszędzie każąc i obwieszczać, że wkrótce wybiję „godzina.” Z powodu swych kazań na publicznych placach i drogach, staje przed sądem, oskarżony o podżeganie do wojny domowej. Został osądzony, poczem dla uniknięcia dalszych zatargów z władzą, wyjechał do południowej Francji, gdzie ariarłi ultramontanizm witał go, jako nowego mecenika. Piasek tam dzieło: „Moja rozmowa z bogiem, czyli ksiąska o 7 pieczęciach”—naśladowniwto genety i apokalipsy, chaotyczne i pełne cudstw. Autor, czyli „wielki monarcha”—jak sam siebie nazywa—zaprasza z wszystkich ksiąg chrześcijańskich do sojuszu z sobą. Stolica apostołska go potępia, wtedy prawowierzy dotychczas David cisnął jej w oczy pamflet: „Balwochwaltwo papieskie”; między innemi dowodzi tu, że rozczepsołpita jest to rzeczywistość idei boskiej. Odbardzony pieniędmi przez jednego z dostojników administracji Francji, który przekłada jego twory na język francuski, wraca do swej pustelni, zakupuje grunta otaczające nowo-wzniesioną świątynię, stawia „świętą arkę nowego przymierza ludów” i obwieszcza

jego nauki. Kiedy często jeszcze wśród ogółu naszego słysząc można słowa potępienia dla tego męża, od którego imię swoje w historii wioł nasz nosić będzie, nie zbytecznem będzie raz jeszcze zaznaczyć, że myśli, które on rzucił, rozwijają się i stwierdzają z bezprzykładem w dziełach cywilizacji powodzeniem na całym obszarze wiedzy.

W szczególności są wszystkie nowsze badania biologiczne są dla teoryi rozwoju jednym ciągłym tryumfem, a do podniesienia jego świetności przyczyniają się zarówno stali zrozumieli, jak i ci, co skutkiem rozmaitych wątpliwości naukowych przeciwnikami wstępują. Tacy przeciwnicy, jak niedgry Agassiz, lub teraz Nageli (a zasługują oni o tyle na prawdziwe uznanie, o ile krzykocze w imię tradycji na szczerą wagę), nie pośrednio, niemato położyli zasług w wyświetleń i ugruntowaniu teoryi Darwina. Dziś już nie waha się powoływać uczony niemiecki \*) wygłosił takiego np. zdania: „to, że dzisiejsze gatunki powstały z innych, teraz po większej części wymarłych, że powstały one nie samodzielnie, lecz drogą rozwoju z niższych i że taki rozwój szedł od prostego do bardziej złożonego, możemy z taką samą stanowczością powiedzieć, z jaką astronomowie twierdzą, że ziemia obraca się około słońca.”

Trzeba jeszcze dodać, że dzięki tym poglądom filozofia świeciła niedawno tryumf, jakim dotychczas wśród wszystkich nauk tylko astronomia poszczęśliła się mogła. Jak niedgry szukano planety Neptun w określonym poprzednio na stopie niebieskim miejscu, tak teraz na zasadzie teoryi rozwoju z góry przepowiedziano, że embryony ludzki zamiast 12, mieć musi 13 lub 14 zębów i że wśród kostek dłoni w najwcześniejszej epoce życia człowieczego winny się znajdować szczątki jeszcze jednej, środkowej (os centrale), którą kiedyś w zamierachle przeszłości przodkowie jego w dojrzałym wieku posiadali; obie przepowiednie najzupełniej się ziściły. Za odkrycia te należy się hold pamięci Darwina. Niech więc imię jego pochwalonem będzie na wieki wieków.

Mieczysław Kaufman.

\*) Weissmann: Bedeutung der sexuellen Fortpflanzung, str. 2.

— Nie mogła go pani pokochać?

— Nie, pomimo że był owzkiem najpiękniejszy chęci i najłagodniejszy uległości. Niewątpliwie uszczęśliwiłby każdą kobietę z umysłem nieprzebudzonym, ale nie umiał uspokoić wzburzoną, która nagie zwróciła się za suu i zaprzęgnęła gwałtownych uniesień. Ciężka sama, współczułam jego krzywdę, jak mu mimowolnie wyrządzałam. Bo ostentownie oś on był winien? Miał względem mnie tylko dobre zamiary.

— Dla czego pani jednakże nie przeciągnęła dalej swego suu? Właściwie, prócz nazwiska, mieszkania i najbliższej zależności, warunki życia pani nie zmieniły się, a nawet przyrosła w nich nieco swoboda. Mężatka nie zeskakuje ze szczezółu, na których musiała chodzić jako panna, rozluźnia sznurówkę konwensu, skracca sobie maskę obłudy, przestaje mówić kąkietem ust, przybierać uciążliwy pozę towarzyszkę—słowem, udaya większej wygody.

— Tak, ale to usamowolnienie obejmuję również jej myśli. Gdy pierwsze wrażenia nowego stanu uschną, jak kwiaty weselne, zaczyna ona dumać. Kobieta słabem małżeńskim zamyka pierwszy tom swego życia, a skonczywszy go, zastanawia się i przegląda w pamięci wypadki minione.

Ze wspomnień wysnuwa wnioski i wróżyć dla tomu drugiego, który musi być trzeci-wyśmieszny. Od tej chwili rozumuje, a jeżeli, jak ja, często przebywa samotna, nie ma dzieci, a z natury posiada umysł ruchliwy—rozumie dużo i po wielu manowach dochodzi zawsze do jednego przekonania, że jest nieszczęśliwa. Na dzień każdego rozkoszy znajduje gorzką kroplę, rozczarowania się r okrucieństwem, zruca ze swej duszy wszelkie złudzenia, sięra z przedmiotów dawnej swej sympatii barwy jasne i nakłada ciemne. Staje się równo zapamiętałą pesymistką, jak przedtem była optymistką. Rzeczywistość nie dogadza jej niczem, bezwładność umysłuwa nie pozwala osiągnąć niczego. A przymtem ciągle pragnie.

— Czegoś pani pragnęła?

— Nie wiedziałam dokładnie, chęci moje rosły wcale w nieokreślonym nieopokoju. Z tego tylko zdawałam sobie sprawę sobie, że większą część drogi życia przeszedłam z zamkniętymi oczami, że odrzucałem przeprowadzono mnie z dzieciństwa na próg starości, że w pierwi mojej urodził się nagle róg uczuci myśli bezskrzydłych, w wieloznacznych, które już nigdy nie wybiegną ze swej klatki, że mmo zgubiła moja piękność. Gdy mąż umarł, gdy pozostałam za-

pełnie samą, uwolnioną od obowiązków, róg ten oblał mi mózg i serce, zaczął je gryźć, brzęczeć; szemrać, zdawało mi się, że robaki toczą moje niedgry piękne a teraz gnijące ciało. Owionęła mnie wreszcie chłodnym oddechem starość: krew ogłębła, tętna jej zwolniały, nie gotuje się w mojej duszy war gorących a stłumionych pragnień, lecz ona jeszcze całkiem nie wystąpiła i od czasu do czasu się rozgrzewa. Ach, panie, samum domysłem nie oddadniesz, co to za męczarnia był roślina kwitnąca w porze zimowej, drzewem, którego piękna kora opada a gałaski pokryły się spóźnionymi liśćmi, ginącymi w mrocznym sronie, kobietą, która straciła rozcie ciało wtedy, kiedy jej duch zakwitł. Czy dla takiej boleści nie masz pan nie więcej prócz syderstwa?

— Nie przeczę, że tkwi w niej dramat, ale jeżeli połowę życia wypełnia jakiekolwiek szczęście, to dla człowieka dosyć. Pani wymagała od losu za wiele, zdobyła oba tomy napisał wesoło. Byłaby to powieść „nie-ludzka.”

W. Okonicki.



że niebawem nastąpi wszechświatowy przewrót społeczny i przywołuje ludzkość do pokuty (wstrzemięźliwość w pokarmie i obcowaniu płciowym). Siebie samego nazywa nowym Chrystusem, zbiera daninę, którą składa do skarbcza, a swym wyznawcom poleca modlić się nago. Przygotowywał wielki sztandar ze smokami i potworami widzianymi w halucynacjach, z godłami, wykazującymi Chrystusowe posłannictwo jego oraz wyśnione pochodzenie od cesarza Konstantyna W. Głosi o rychłym nastąpieniu „godziny” o ogólnoludzkiej rzeczpospolitej.

Wreszcie następuje dawno obiecywana chwila. W sierpniu 1878 r. dokła pastelnik było liczne zgromadzenie pobożnych. Dawid rozdziela ich na grupy, nakazuje powstanie post i spowiedź, w dniu oznaczonym wywiesza sztandar swój i banderę z napisem: „Rzeczpospolita to królestwo boże” i w imię boga, którego ogłasza się synem, prorokiem i namiestnikiem, obwieszcza wojnę powszechną przeciwko tyranom. Od „rycersstwa ligi chrześcijańskiej” przyjmuje przysięgę na wierność. Ukazuje się tłumom w purpurze, przesywanej złotem, z tytarem na głowie, z pastorałem w ręku; jego światła odziana była niemniej suto i po cudekku. Wreszcie armia chrześcijańska ruszyła w pochód — na zdobycie świata; przedem siedzi nowy Chrystus, ukazujący na niebo, gdzie według słów jego miały się unosić zastępy sojuszników nadziemskich. Armia postępowiała z hymnami na ustach. Atoli w pobliżu tym ręką jednego z wiarynych ugodziła śmiertelnie sztyltem Dawida; skończył on z okrzykiem: zwycięstwo należy do was!

Ze Lazzaretti był obłąkaniec, tego dowodzą, prócz dziedzicznego wariactwa w rodzinie, jeszcze fakty następujące. Miewał on niewyżyskie silne halucynacje wzrokowe i słuchowe. O tak je opisuje jedną: „Niby ślip z błyskawicę uderzył po mej twarzy... wśród gromoty i huk tysiące głosów wołało ku mnie: panuj! panuj! panuj! Okrom tego nie nie słyszałem. I dał się słyszeć przeraźliwy głos boga...”. Zachwyty trwały czasami po kilka tygodni. Do przywódców dochodził wypadał pokorzący manie wielkości. Jak wiemy, Dawid uważał się za Chrystusa, wybrał również 12 apostołów, miał także swego św. Piotra, odbywał post, zgromadzał uzołnów przy wierzcho, na której stworzył sakrament powszechnej spowiedzi; głosił, że jest potomkiem cesarza Konstantyna; zamyslał o zwierzchnictwie nad światem całym; mówił o sobie jako o królu nad królami. W całym postępowaniu zdradzał, że tak rzekniemy, delirium ambicji; rzucał na wase strony projekty reform wariadkich (modlenie się nago); francuskom doradzał zburić posąg Voltaire'a oraz dzieła jego i wystawił natomiast statuetę Chrystusa, miadłającego pod nogami swemi dyabła, któryby posiadał oblicze rzeźnionego filozofa. Jedynie szaleństwem można wyznać do raptowne i stanowcze zrywanie z ludźmi, których czcił, jeżeli ci wystąpili przeciwko niemu. Kiedy rząd włoski skazał go, pisze do króla: „Twój dwór to nowy Babilon, a kodeksy twe i biura, to stek herezji i głupoty...”. Książki jego zdradzają na każdym kroku umysł babuinowy; za kilkoma stroniami pięknym następuje chaos z fraszów, okrzyków, obłąkania, sprzeczności, z których czytelnik nadaremnie szukałby wybrnięcia. Z tem zespala się mania używania dziwacznych tytułów i przenosi, powtarzanie ulubionych zwrotów i cyfr lub znaków. Zresztą i to, że woźnica zamiast objeżdżania koni, występuje w roli proroka i nowatora, już to każe spoglądać z niedowierzaniem na głowę Dawida. Przytem posiadał rzędnosc i wynalazczość wszystkich szaleńców w dojsiu do urzeczywistnienia swej idei.

Takim był ten nowy prorok, którego mrzonkom nie pozwolono się było ziszc.

Rzucił się śmiało przeciw stosunkom istniejącym, zdążył ku nieznanym a nowym, bo obłąkanie zwoluiło go od zwykłej zachowawczości normalnego człowieka. Dawid, jak rzekliemy, nie stanowi jakiegosi unikat w dziejach, gdyż pokrewnych mu duobów naliczyć możnaby krocie; dla przykładu wskazywać choćby na Lajoile, Lutra, a zwłaszcza Savanarollę, będącego niemal stereotypową podobizną naszego szaleńca.

A teraz, kiedy już znamy jedną ze sprężystości i nowości, wartości przypatrzyć się czynnikom, sprawiającym, że za opętaniem tłocz się tłumy szaleńców. Jakim sposobem taki Lazzaretti zdobył ośmielić takie cięby, że wierzyć woi jak w pomazania i proroka i gotowe były na skłanianie jego ruszyć do boju z uzbrojonym żołdactwem, w ufnosci, że armie anielskie odohylać będą kule i bagnety wrógów i wywalcząc zwycięstwo? Skąd ów wpływ na nieokreślenie i zmysłowe chłopotu, na głos „proroka” porażające łozie małenkości, poszczające a marzące o wale przeciw wszystkim ptegom i świeckim i kościelnym? Zresztą zapal wieśniaków nie tyle jeszcze szadziwa. Ale skądże urok taki ognia książki i to nie tylko prostactwów, bo i pralaci i biskupi, nawet zagrani, ci, spieszą podziwować szaleńca? Damy sefer wyższych, przebrane chłopskie, wlehujują się w obłąkane mowy i wielbią „świętego męża”, wysoki urzędnik francuski, rojalista do szpiku kości, daje ogromne sumy marzycielowi, obiecującemu poważniejszą rzeczpospolitą i tłumaczy halucynacje jego na swój ojczysty język a wraz z chłopsstwem dźwiga go na swych barkach. Skądże taka siła u szaleńców, taki wpływ na tłumy z natury zachowawcze, na ludzi niby wykastalcenych?

Kiedy przuscamy kartki dziejów, pytanie powyższe nie zstępuje z ust naszych. Waryactwo dla medyka to tylko choroba, ale dla dziejopisarza i socjologa coś więcej. Wszędzie widzimy szaleńców pojedynczych, wiodących tłumy przodków lub szarych obłąkanie masowe. Obłąkanie jeden, wierzący, że jest synem boga, głosi, że ludzie żyć winni w małenstwie zbiorowem i ohościć się, i oto dokola niego zbiera się sekta adamitów, spełniająca przykazania mistrza. Wskreśmamy w pamięci oblicza anabaptystów a czasów Reformacji, pierwszych kalwinistów, Piotra z Amiens, kanoników z kruygoty dzici; wszystko to sobowtóry Dawida — z tą różnicą, że dopieli swego, czego ten nie uczynił. Dokola każdego z tych obłąkańców wrze wariactwo zbiorowe, meczy dikiemi požądaniami i jak szara ognia widów; i starca i ledwo do ziemi dorosło niemowle, i wierzające i sceptyka, i szorzy się dalej w cudackich wyjawach. Oto masowa demonomania średniowieczna: tłumom się zdaje, że w nie wstąpił bies. Człowiek tu nie spotyka? Zaraza ta, w połączeniu z nymfomanią, apazmami, konwulsjami, jak iskra przetrza się po przoscale tłuszcze, to przechwalać się z awego opętania, to z bólem skarzające się na nie. Halucynacje stają się powszechnymi, opętani wiarą, że obouja płciowo z duobami podziemnymi, z bestiami ewangelicznymi; poczyna wrzód w nich nieawieść ka relikwiiom, hoetyom; siły muskularne potężnieją; przebudują się zdolności dzwne, zwłaszcza pamięć, tak, że poczynały mówić szaleńcy raz słyszane zdawki; ludzie dochodzą do zachwytów i w wybuchach miłosnych, do anostezji częściowej, do sądy krzy cudzej lub własnej. A wszystko odbywa się w przeświadczeniu głębokiem o prawdziwości urojen. Wieki średnie oglądały mnóstwo takich epidemii. Opowiem choćby o jednej.

W Kwisierniu 1374 epileptycy i tředowci udzieliłi prostytutkom, a następnie kobietom ciężarnym i znieoładniałym starcom manię tańczenia na placach publi-

cznych z okrzykami: „here S. Johann, so so vrieh und vord!” Ku tomu przyłączyły się halucynacje święte, w których oglądali rozwarze niebios, a w nich zastępy święte, i antypata jakas dzwina ku barwie czerwonej i ostrym formom. Mania przetrzała się do Kolonii (dotknęła 500 ludzi), Metz (1,500 ludzi), Strasburga itd., przybierając postać porywocznego zarazy w dzień Wita. Podczas takich zaraz psychicznych wybijają się liczne a niewyżyskie zdolności. Savanarola np. pocinając za sobą prostactwów, którzy przistożycyli się w niepospolitych kanonikach i długo po nim słynęli jako prorocy. Epidemie taką oglądaliśmy w 1842 w Skandynawii (tak szwana „Magdrankheit”). Z pomiedzy pomyslowców i pokojowch masami wychodziły prorokinie i mówczynie; jedna dziewczeczka 4-letnia szalała: „Bóg z nieba używa grzeszników ku pokucie; idziecie na Golgotę, tam na was czekaą szaty godowe!”

Wpływ taki obłąkania na masę nie jest właściwością jedynie cywilizowanej Europy; w Indach przedgłogosewch bramini zasięgają rady a wariactwo, a ho-brajozycy to samo słowo oznacza proroka i wariata; murzyni w obłąkaniu widzą wolenie bóstwa, poruwniający w pocie szych proroków liczyli wielu epileptyków. Same powody takiego oddziaływania ze strony obłąkańców są następujące. Tłumy, przyzwyczajone do niewiele wrażeń, nie mogą sięgnąć nowych, żeby nie uczyć pewnego podziwu, a tom bardziej niewyżyskich, żeby nie oglądać w nich wolenia potęg nadludzkich. Wszak „Eli” tj. boski, w chaldejskim języku nazywają jeszcze: wielki, światły, nowy, silny człowiek, góra wyniosła, zwierzę dąkio. I jakżeż prostoskoni nie ma się poplątać w umyśle, skoro widzą, jak w ich oczach twarz obłąkańca, jego głos i ruchy zmieniają się do niepoznania, i dzwne a wymownie kreślone obrazy wydobywają się z ust jego? Wszak i my, mimo całej wiedzy naszej, jesteśmy jeszcze dalecy od uchwycenia istoty tych przebiegów psychicznych. Waryaci są obdarzeni niepospolitą siłą muskularną, a tłum uwielbia siłę; wykazują zadiwującą wytrzymałość na upały i ogień, rany i głód — nasz Dawid spożywał czasami zaledwie dwa karotfe na dzień. Szaleńcy, opętani wielkością, głosz, że pochodzą od bogin i królów; to również skłania tłuszcze do postasensstwa. Dodajmy jeszcze potęgę umysłu i siłę woli, niesłychane u zwykłego człowieka, wrzącą wymowę, kontrast pomiędzy nieznaną, maluczką przeszłością a rozgłosną terażniejszością, wreszcie i to, że jeden obłąkaniec tego rodzaju wzniósł, a raczej rozwija zarodki szaleństwa, tkwiące dokola w otoczeniu, zmusza je niby do wyjawu i w ten sposób jakoby nactnia siebie w naśladowanie, a zrozumieniu, akab biorą się to ruchy masowe, grające zwłaszcza w posród warstw najciemniejszych.

Zarazy takie napotykały nie tylko w Europie; czytamy opisy ich w Abisynii, a murzynów, w świecie klasycznym. I obecnie pełno ich w Europie, zwłaszcza w okolicach dalszych od miast (Kornwalis i Walia, Norwegia, Bretania, podgórze apenińskie; tu należą i zerwale amerykańskie. Niedawno, w odległej dolinie Piemontu, oglądaliśmy takie zbogwiości; na wieś o zjawieniu się dzieciątka Jezna, mimo śniegów zebrali się 3,000 górali, aż póki nie zaarestowano włóczęgi — Meysasa. W r. 1842 w Norwegii wybuchła wspomniana „Magdrankheit”; już długo przed tą zarazą umysły były niepokojone w odpowiadnich okolicach, a słuby różne i dewocja na porządku dziennym, tak, że gdyby odgadywano co nastanie, można śledzić rozwój epidemii moralnej z dnia na dzień.

Lud. Krejze.





stepione nieraz powodzeniem — takie to już prawo w świecie moralnym i fizycznym.

Lud to nieprzystępny o charakterze twardym — jak jego ziemia, i ostrym — jak klimat. Rodowla indyków, bartnictwo, a zwłaszcza rybołówstwo jest głównym jego zatrudnieniem. Ryby kaszubskie przychodzą na stoly smakoszów berlińskich, raki zaś i grzyby kaszubskie idą do Hamburga i Londynu, a czarne jagody z tucholskich borów wywożą do Francji, skąd na nasz stół wracają, jako prawdziwe *Bordeaux*. Buratyn, stanowiący niedługo głównie bogactwo i sławę krainy nadbałtyckich, conieny w czasach przedchrześcijańskich, wyżej od złota, stał się dzisiaj dość rzadkim w tych stronach, najmiejtno dobywają go jeszcze pod Puckiem i w kilku miejscach Prus książęcych na koszt rządu, albowiem prywatnym nie opłacałoby się pnieć. Pojedynczo, mniejsze lub większe bryły znaleziska się czasem przy kopaniu torfu, przy oraniu i łowieniu ryb, ale bywają także wypadki, chociaż rzadkie, że niedługo „gubrok” zrobił fortunę, jeżeli szczęśliwym trafem znalazł obfitszą żyłę; za kawał bowiem jednofuntowy płacą do 60 talarów.

Salachty między kaszubami bardzo szczupła liczba. Rozrzutność i lekomyślność, wogóle nieogrodność polska przeczodziła i tutaj ich szereg, resztę wypieł rząd niemiecki zrzędnymi furtelemi. Oto np. proz prowincji pruskiej (Schön), zwabiwszy panów Zabawniekich, potrzebawskich, Niedopatrznych itd., na złoty łow „land-schafty,” wypowiedział im pożyczono sumy w chwili krytycznej, kiedy nawet o spłaceniu zaległych procentów nie było podobieństwem pomyśleć. Posły wtedy setki majątków polskich na anubstę, a setki obywateli z torbą w swiat, ich miejsce zajęli Meklenburgi i Brandeburzy, którym rząd „forasnował” skrycie potrzebne kapitały i dawał na własność majątki za bezcen — czasem za złożono tylko zaległe procenty. Dziejisza nadawcy cni licznadonna salachta kaszubska pochodzi po większej części z czasów króla Jana III, który ciał osady, spiszając na potrzebe turecką, nobilitował i obdarzał ryczałtowo jedyn klejnotem Polśkizycy; nie różnią się oni wiele od chłopca.

Ciekawo szczegóły etnograficzne i społeczne opowiada Lubinski o mieszkancach Heli. Mężczyźni i kobiety odznaczają się obryzmia postaciami, zuchwałą odwagą malującą się na twarzy i w postawie, jakiej nabierają wskutek ciągłego pasowania się z dżimik żywiołom morskim i walką o kawałek powadnego chłoba. Ich język jest czyste polski. Największą zaletą tych wyspiarzy jest wzorowa obyczajność. Jest to szczególny skutek ich życia pełnego niebezpieczeństwa, grożącego każdemu co chwila nagłą i gwałtowną śmiercią. W obyczajach panuje odwieczny, patriarchalny komunizm. Nie posiadając własności nieruchomości, albo przynajmniej nie tyle, by się z uprząm ról wyżywić mogli, uprawiają wszyscy jeden łan, koszą wszyscy jedną łąkę, a potem dzielą się plonem. Tym łancem, tą łąką jest błękitne morze, tym plonem są ryby. Mając swój ciał i porę połowu, wymagają ono różnego zachodu, zawsze jednak odbywa się połow wspólnie, bądź w spółkach po dziesięć do dwudziestu rybaków, bądź całej osady. Ostatni sposób praktykuje się zwłaszcza przy wlnach, połowach łososi na jesiń i na wiosnę, spławiających niejako żniwa różne; w tym czasie dzieli się połow tak, jak to bywa z każdym innym nadzwyczajnym zarobkiem, np. z wynagradzaniem za pomoc nieionąg rzobitkom itp., na tyle części, ile osada głów liczy, począwszy od niemowląt, do kolebka, aż do dziadka od drzwi kościelnych, od stróża nocnego, aż do proboszcza w zakrystyi. Zachowuje się jednak stosunek taki, że co trzy wdowy

i troje dzieci biorą tyle, ile jeden mężczyzna dorosły. W roku miernego powodzenia wynosi cześćka, przypadająca na głowę z połowu śledzi 30 talarów, z węgorzy 15 do 20, z ładler 10 do 15 talarów. Dość często jednak bywa rybak daleko mniej — np. jeżeli zimny prąd wody morskiej ryby od brzołów połwyspu w inną stronę skierował, albo je stada psów morskich spłoszyły.

Skoro tylko kra puści, zapelnia się Wisła od Krakowa aż do Gdańska tratwami i galarami, spławiające drzewo i pszonę do morza. Jedyń rybak z tego handlu odnosa nie właścicieli, ale odbiorcy, je niemocy i pośredniczący w nim żydzi. Najcięższą pracę a najbiedszą zarobek w tym handlu mają biedni flisacy; przez kilka tygodni a nawet miesięcy nie dostają się pod strzechę, znoszą ciępliwie mróz i upały, żywią się lichą strawą, po dostawieniu towaru na miejsce przeznaczenia wracają nakoniec z nędznym zarobkiem, niekiedy uszczuplonym przez obywatel faktora — pieszko do rodzinnej zagrody. Widać wprawdzie po nich tę biedę, ale nie poznają kłopotu lub niezadowolenia, owsem serdecznie i spokojnie wesółość jest główną cechą ich szczęśliwego usposobienia, które podsycające czasem wódzicą, ale nie złota gdańską, odzywa się na każdej przystani w chwili wypoczynku w struchnach wrzaskliwych skrzypce, które najmiejnie lubią. „Oko polaka” — powiada Lubinski — z pewnością pogląda na postacie flisów, z których prawie każdy pod względem postawy i wyrazu twarzy uchodzi może za typ mekiej siły i urody. Flisak jest wysmukły i wielki jak jodla, a przytem barczysty i żyłasty jak dąb; na ogorzałej twarzy, ozdobionej niemal u wszystkich zawieszistymi wąsami, a jakby oprawionej w ramki gęstym, na ramionach spadającym włosem, rozlana jest powa dobrodusność, zmieszana z cichą energią, a z jasnych oczu patrzy wyraz śmiały i mądry. Dodaj do tego ubiór prosty, czasem brudny i zużyty wprawdzie, ale oryginalny i kształtny, a masz wierny wizerunek polskiego zucha.”

Biorąc rzecz ściśle i nie łudząc się pozami, jest to lud ciemny i niezbyt bawy, materialny surowy, jak to nieobrobione kłody, przez nich spławiane. Neapolitanci łazaron, draciarz słowacki i flis polski — to rodzeni bracia, wszyscy leniwi, jeden i drugi woli nie jeść, niż ciężko pracować, a pracuje tylko tyle, byle z głodu nie umrzeć.

H. B.

## LITERATURA ANGLIEJSKA.

J. H. Vines: *Lectures on the Physiology of Plants.*

Książka ta, zawierająca około siedmiu set stronnice, dzieli się na 23 odczyty, których trzy pierwsze zajmują się wyłącznie budową i składem roślin. Autor trzyma się metody używanej zwykle w fizjologii. Odczyty czwarty poświęcony jest wlnianianiu wody przez rośliny, piaty wlnianianiu gazów, dalej autor opisuje krążenie soków, oddech, a od połowy dzieła przechodzi na pole hipotezy i odkryć.

Przedmiot to stosunkowo nowy i mało jeszcze znany. Dotąd zajmowano się głównie opisywaniem i klasyfikowaniem roślin, dziś dopiero wolno coraz większych zdobyć wiedzy, przynajmniej badając przyczyny zjawisk, z których wiele jeszcze jest niewytłumaczonych.

Raphael Medola and William White: *Reports of the East Anglian Earthquake of 22 April 1884.*

Jeden z najwzniejszych opisów strasznego wypadku, który w tym dniu nawie-

dził posiadłości angielskie. Trzęsienie ziemi było niezmierne silne i zostało obserwowane tak dokładnie, tak wiarogodnie, iż stanowi pierwszy podobny dokument, który szereg dopiero może dać właściwe pojęcie oprawach, jakim to zjawisko podlega. Szczegółowe mapy opracowane z niezmierne starannością stanowią ważny przyczynek i stawiają niejako przed oczyma dokładny obraz zbrocen i ruchów ziemskiej skorupy. Z tego powodu książka p. Medoli i White ma wielką doniosłość naukową, i kłótkowiek chce dalej badać wstrząśnienia ziemi, nie może pominąć tych ścisłych spostrzeżeń i wniosków.

Przeznaczoną jest ona specjalnie dla ludzi nauki, ale każdy przeciętnie wykształcony czytelnik znajdzie w niej żywe zajęcie z powodu wielu przytoczonych i doskonale ugrupowanych faktów.

Sir William Anson: *The Law and Custom of the Parliament.* Część I.

Jest to druga w tym rodzaju książka, pojawiająca się od kilku miesięcy, a sam fakt ten świadczy, że wywołana została istotną potrzebą. W kraju konserwatywnym, jak Anglia, a stąd bardzo niechętnie zmieniającym swe prawa, musi w miarę potrzeby wyrabiać się prawo zwyczajowe, nieraz niezgodne z pisanem, ale więcej od niego odpowiadające ustrojowi obecnego czasu. Anson bada ten głębiej z dniem każdym rozbrat na specjalnym gruncie parlamentu, któremu część pierwszą swego dzieła poświęcił.

Hugh E. M. Statfield: *El Maghreb: 1200 Miles Bide through Morocco.*

Państwo marokańskie, chociaż bardzo blisko położone, należy do najmniej w Europie znanych, według Statfielda jednak zasługuje ono na bliższe zbadanie, a szczegółowo, jakie autor przytacza o kraju, jego bogactwie, obyczajach, administracji, są bardzo ciekawe. Zwłaszcza dosadnie opisuje on straszliwą demokrację, panującą od góry do dołu administracyjnej drabiny, w której, stosownie do zajmowanego hierarchicznego położenia, jedni okradają drugich systematycznie. Chciwa ręka sultana ciąży na baszach, baszów na kaidach, a kaidów na niebezpiecznej ludności. Dodac też trzeba, że chrześcijaństwo i ich przetegowani dokonują na własną rękę niemniej wielkich rabunków. Autor czyni uwagę z tego powodu, iż każdy inny rząd, choćby nie mahometański, byłby dobrodziejstwem dla mieszkańców, byle środki te były racjonalnie użyte.

Arnold White: *The Problems of a Great City.*

Zagadnieniem tem jest niedza i jej przeciwstawienie rozwojowi przemysłowemu i gromadzeniu bogactw w rękach niektórych. Pierwsze rozdziały zajmują się kwestyą mieszkań, jeden poświęcony jest wzniesieniu małżonkostw zawieranych pomiędzy ubogimi, który to zwyczaj przyczynia się silnie do rozmnóżenia nędzy. Autor dowodzi także, iż artykuły żywności najniższych klas w niektórych miastach są po większej części falszowane, co zgnębnie wpływa na higienę i tak już lekceważoną z konieczności; wreszcie zajmuje się emigracją i kolonizacją, w których upstrzeżeniu wyjęcie z obecnego położenia, byle środki te były racjonalnie użyte.

Sir Francis Hastings Doyle: *Reminiscences and Opinions.*

Książka ta, wyglądająca z niezmierne ciekawością przez ogół czytelników angielskich, czyni jej zupełnie zadość, zawiera nadto cenne wspomnienia człowieka, należącego do wymarłego już prawie pokolenia, który miał sposobność wiele widzieć, a nad wszystko patrzeć umiał. Urodzony w r. 1810, wychował się pod wpływem Byrona i Walter-Scota i kolegował w Elton, w Oks-

fordzie w wreszcie w Londynie z najznakomitszymi ludźmi swego czasu, osobiście był w dobrych stosunkach z Gladstonem i Tomaszem Grenville. Sam zaś dał się poznać jako poeta i jako krytyk, zajmował też zaszczytnie przez lat wiele katedr poezyi w Oksfordzie. Na swoje wiec, obudzone jego wspomnieniami, składa się osobistość autora, zdolność pisarstwa i szerokie stosunki.

**C. Bendali: A Journey of Literar and Archeological Research in Nepal and Northern India during the Winter of 1884—5.**

W ostatnich czasach Anglia zwróciła baczna uwagę na starożytność literatury i wogóle zabłytą dawniej cywilizacyją północnych Indyi; uosony prof. Bendal był dobrane wybrany do odbycia w tym celu naukowej podróży i badania źródeł. Owocem tej zebrał obficie. W Kathmandu, w bibliotece tamecznego maharaja, czyli pierwszego ministra Nepalu, wynależł znaczną ilość nienazanych dotąd zupełnie dzieł, dotyczących się astronomii i gramatyki, oraz wiele sztuk dramatycznych, a ponieważ udało mu się dostać kopistów, jest nadzieja, że to skarby literatury indyjskiej wkrótce zostaną znane powszechnie.

Nie samemu książkami interesował się Bendal, obok dawno zajmował go także nowożytna cywilizacyja i opisując gruntownie szkoły krajowców w Shammagar i Bathpana, otwarte za staraniem kilku bogatych, dobroczynnych rodzin indyjskich.

Dalej autor daje wylazk książek, pisanych sanskrytem i prakritem, które nabył dla biblioteki angielskiej, licząc ich przeszłodzi 200. Podróżnik też skopiował kilka ciekawych napisów sanskryckich, których tekst oryginalnie podaje teraz z tłumaczeniem angielskim. Ciekawe ilustracye, według fotografii zdjętych na miejscu przez autora, zdobią książkę. Przedstawiają między innymi piękne okazy architektury indyjskiej, świątynie, klasztory buddystów w Patan i Kathmandu.

**Spencer Walpole: A History of England from the Conclusion of the Great War in 1815. Tomy IV i V.**

Autor kończy swe dzieło ostatecznem zwycięstwem wolności handlu w 1852 i 53 r. co do spraw wewnętrznych, a historyę stosunków zewnętrznych traktatem paryskim w r. 1856. Opisując czterdziestolecie, płodne w wypadki większej doniosłości ekonomicznej niż wojaskowej, czyni to z Ironickarską dokładnością. Jest to szczerogłowa historya wewnętrznego rozwoju kraju, zakończona niezmierniej doniosłością reformą, osiągniętą przez szkołę manchesterką i ligę Cobdena, która z gruntu zmieniła zasady polityczne Anglii.

**B. Whately Cooke Taylor: Introduction to the Factory System.**

Jest to książka pełna faktów, zawierająca ogólne dzieje rękodzielnictwa od najdawniejszych czasów do wynalazienia tkalni mechanicznych. Opiece autora, dr Cooke Taylor pisał już w tym przedmiocie, a syn, wybornie obeznany z systemem fabrycznym jako inspektor, posiada wszystkie wymagane udułnienia do napisania gruntownego w tym przedmiocie studium.

**Sir C. Gaovan Duffy: The League of North and South. an Episode in Irish History 1850—54.**

Duffy, jeden z pierwszych przewodników ruchu irlandzkiego, opowiada w tej książce ze słuszną dawką walki tożsame niegdyś przez starsze pokolenia, do którego sam należał. Walki te były daleko cięższe i trudniejsze, niż te, które mają miejsce dzisiaj, ale utworowały im drogę, tem samem im to zwiędzię Irlandyja dzisiaj: swobody, chociaż to nie są zupełnie jeszcze; stan obecny o wiele pomyślniejszy niż dawniej, a co więcej, jest już rzecz

widoczną, że ostateczne równouprawnienie stanowi tylko kwestyę czasu.

Dzisiaj, gdy wszystko oczy zwrócone są na Irlandyę, dzieje tego nieśczęśliwego kraju są dobrze znane. Duffy nie pisze więc rzeczy nowych, ale żywo opowiadania naczynego świadka i współdziałacza w wypadkach nadaje im szczególny interes. Kresli on powstanie i upadek ligi dzierżawców, znanej pod nazwą „Tenant League”. Głównym czynnikami tego upadku byli arcybiskup Culben, który uważał za troche każdego, należącego do związku, za wyznawcę Mazziniego i innych rewolucjonistów barwy radykalnej. Pomiędzy ludźmi, którzy najwięcej dotknięci zostali postawą przybraną przez wyszyk kler irlandzki, był Fryderyk Lucas, jeden z najdzielniejszych przywódców ruchu. Służył on może jako dowód potęgi rasowej, niezwykłej w wychowaniu. Lucas kształcił się w Anglii w duchu angielski, a należał do sekty kraków; pomimo to, skoro tylko powrócił do Irlandyi, skoro odepchnął powietrzem oczyszczem, angielski przedziarszał się w goręcego irlandzkiego, a kwakier przyjął katolicyzm, jako religię narodową. Działanie więc arcybiskupa dotknęło go w najdroższych uczuciach. Podobnych postaci nieśczęśliwa wyspa posiadała wiele. Duffy je opisuje z talentem i miłością, co czyni książkę jego niezmiernie zajmującą.

M.

## WSPÓŁCZESNY RUCH UMYSŁOWY w Bułgaryi.

Literatura bułgarska, we właściwym znaczeniu tego wyrazu, zaczyna się dopiero wytworzyć, chociaż pierwotny jej odniesienie można do VIII i IX wieku. Wtedy nawet, jakkolwiek w ciasnym ograniczonym zakresie, przetrwała innym słowiańskim. W epoce późniejszej wojny krwawe i właśnie zewnętrzne powstrzymały jej rozwój, niwola turecka zaś zabila go zupełnie.

Słaby przedświt odrodzenia błyska dopiero w końcu XVIII wieku, a w początku XIX wywołują się pierwsze książki drukowane po bułgarsku, rozumie się treści kościelnej. Właściwe odrodzenie literatury rozpoczyna dopiero Jurij Wonełin, ruin węgierski, z zapalem oddający się badaniom rzeczy słowiańskich. Dzieło jego p. t. *Bułgarowie dawni i dzisiejsi* było pierwszym posiewem, z którego wyrósł później kwiat samowiedzy narodowej. Wychodziły bułgarskie i wychowawcy zakładów naukowych rosyjskich prowadzą dalej pracę rozbudzenia upłonej narodowości, czas wolny od propagandy poświęcając pisanu książek i wydawaniu czasopism. Dwa tygodnie kupcy, Aprilow i Palanow, zakładają szkołę w Gabrowie, a przykład ten, pomimo licznych trudności, znajduje wiele naśladowców.

Pisarze bułgarscy zostają wszyscy prawie nauczycielami, przerywając nawet działalność artystyczną, pragnąc najprzód przygotować sobie czytelników. W ruchu tym przyjmuje również czynny udział duchowieństwo, któremu, jak wiadomo, należy się zaszczyt zakrzepienia piśmiennictwa narodowego. Księga-narodowcy występują namigitnie przeciw duchowieństwu fanaryockiemu, które starało się zgroczyć bułgarów i cieszyło się opieką rządu tureckiego. Walka o kościół zakończyła się ich zwycięstwem, w 1870 r. sultan ustanowił oddzielny egzarchat bułgarski. Dla dopięcia celu próbowano rozmaitych środków, nawet użycia z Ryżnem i jednym z jej zwolenników był sławny dziś Dragan Cankow. Ciekawa rzecz, że wówczas był on przeciwnikiem panslawizmu.

Ustawianie drugiego stronnictwa narodowego, dążącego do zupełnej niezależności i wypędzenia z kraju tureków, mniej ujmowały się w piśmiennictwie, ponieważ działalność jego z natury rzeczy była tajna. W Rosyi, Austrii, zwłaszcza zaś w Rumunii drukowano broszurki agitacyjne, nawet książki i wydawano pisma. Dopiero

w czasie ostatniej wojny dzienniki przenoszą się do kraju rodzinnego. Patrycy, którzy najwięcej w walce narodowej się oddawali, jednocześnie zajmują produkcję stanowisko w literaturze. W pierwszym szeregu stoi Jerzy Stojko Rakowski, który rozwinięto działalność wielostronną, jako poeta, archeolog, etnograf, publicysta, wreszcie jako nadzwyczaj czynny agitator polityczny i kościelny. Syn zamożnego właściciela, uczył się w Konstantynopolu, Atenach i Paryżu, był nauczycielem w Odesie i Białogradzie, przez czas jakiś hajdukował w Balkanach, potem stworzył w Rumunii legion bułgarski, potem ukrywał się w Rosyi, nakoniec umarł w Bukareszcie 1868 r. Jako poeta pozostawił rozgłos utworom p. t. *Gorski putnik* (pielgrzym górski) — jest to prawdziwa epopeja hajducka. Dzieła jego: *Starożytność bułgarska* i *Opis życia ludowego bułgarskiego* nie posiadają wartości naukowej, przedstawiają jednak zbiórce ciekawych materiałów.

Dzisiaj w piśmiennictwie bułgarskiem produkuje Petko Stawekow, ur. 1825 r., który w bardzo młodym wieku pozostawił rozgłos swoim zbiorom pieśni p. t. *Basmeiki*. Więcej jeszcze popularnym uczynił go kalendarz satyryczny, wydawany w ciągu lat 4—ch, w epoce najcięższych walk kościelnych. Stawekow jest najlepszym znawcą Bułgaryi, prace jego krajoznawcze tworzą kilka tomów. W ostatnich latach przyjmował udział w życiu politycznym kraju. Ze współzawodników jego zasługują na wzmiankę: Najden Gerow, b. konsul rosyjski w Filipopolu, Zinzow ur. w 1833 r., autor poematu *Krwawa koszuła*. Jest to historya wieśniaczki bułgarskiej, której turecy zabili syna. Z młodszych poetów wymienić należy: Popowicza, Zintulowa, Iwanowa i Wazowa. Ten ostatni, uważany za najodolniejszego, wydał tom poezyi p. t. *Zapłonie na Błgaria*, odznaczających się mocą uczucia.

Pomiędzy powieściopisarami pierwsze miejsce należy się zmarłemu Lubenowi Karawelowi, bratu dzisiejszego regenta Petka. Powieści jego: *Malka Nedra*, *Hadzi Nako* stanowią prawdziwą historyę meczetnawstwa ludu bułgarskiego. J. Bleskow odznaczył się, jako autor powieści obyczajowych. Wasili Drakow, znany obecnie pod imieniem metropolity Klimenta, napisał powieść, uważaną za najlepszą w literaturze bułgarskiej, p. t. *Nieszczęśliwa rodzina*. Kliment w młodych latach był zapalonym spełkowem i nadzwyczaj czynnym pisarzem, z pod pióra jego wyszły również jeden z lepszych dramatów — *Iwanika*. Zresztą literatura dramatyczna zaledwie poczyniła się rozwijać, dotychczas nie ma nawet stołowego teatru bułgarskiego. Pomimo to i w tym dziale piśmiennictwa znajdujemy utwory godne uwagi, jak np. dramat *Wieloletnia księżniczka bułgarska* Wojnikowa i tegoż autora komedya: *Nierozumiana cywilizacyja*. Godno są także wzmianki komedye Dobroprzodnego i Z. Ikonomowa.

Dziejeopisarstwo posiada powańszych przedstawicieli w osobach G. Krestowicza i Maryna Drinowa; ten ostatni, wychowawiec uniwersytetu moskiewskiego, w pracach swoich stosuje nową metodę krytyczną.

Niezmiernie oryginalną postacią w piśmiennictwie bułgarskiem jest Panajot Hitow. W młodości miał on zajęcie z urzędnikiem turekiem, zabił go, poczem zbiegł w góry i utworzył bandę hajduków. Potem przyjmował udział w powstaniu 1869 r. i przez rok cały ukrywał się w Balkanach. Przeglądy jego awanturniczego życia opisał w osobnej książce, nader zajmująco treścią, chociaż suchej i jednostajnej pod względem stylu.

Pierwszy dziennik bułgarski wychodził zaczął w Smyrnie r. 1845 i w następnych zakończył swój krótki żywot. Po tej próbie idzie walczyć szereg innych, ale zawsze za granicami kraju: w Konstantynopolu, Moskwie i Bukareszcie. W tym ostatnim mieście 1875 r. zaczyna wychodzić organ rewolucyjny *Stara Planina*, w Giergiewie powstaje *Błgarski Glas* a w Białogradzie — *Nowa Błgaria*. Po wojnie prasa rozwija się w kraju, ale życie polityczne nadaje jej właściwy oddech. Obecnie liczą w Bułgaryi 15, czy nawet 16 pism politycznych, literackich zaś właściwie dwa tylko. Do tych ostatnich należą: *Periodyczne pisanie* w Sofii, redago-



wane przez Pijewą, i miesięcznik ilustrowany *Jantra* — w Tyrnowie. *Periodyczcko spianije* jest organem towarzystwa naukowego „Bulgarsko knieźno družestvo”, zawieszane w r. 1869 r. w Braille, a później przeniesionego do kraju, które, oprócz wydawnictwa książek, zajmuje się zbieraniem materiałów historycznych.

Najstarszym dziennikiem jest *Błgaria* w Ruszyczku, nieodznaczająca się żadnymi zasadami wybitnymi. Tamże wychodzi także *Słowjan*, pismo lične, służące za cel pocisków humorystycznych całej prasy.

W Sofii istnieją aż 5 pism, a najpoważniejsze — *Trnówka konstytucja*, z programem liberalnym. Dziennik ten ulega wpływom Karawelowa, zresztą nagina się zawsze do widoków rządu, redagują go ludzie młodzi, wychowawcy uniwersytetów zagranicznych. Radkajny organ jest *Niezwietnost*, której redaktorami są Petkow, Riszow i sławny obecnie Zachar Stojanow. *Swetlina* (dawniej *Sredne* — bułgarska nazwa Sofii) wyznaje zasady narodowo-liberalne, w polityce zaś skłania się do Rosji; dziennik ten zostaje pod wpływem Cankowa. Oprócz tego istnieje jeszcze *Napred*, pismo postępowe, ale bezbarwne pod względem politycznym i oryginalny *Demokrat* (obecnie, zdaje się, zawieszony, który usiłował pogodzić politykę przychylną dla Rosji z zasadami demokracji socjalnej).

W Filiiopolu wychodzi również 6 dzienników. *Flowidie*, organ rządowy, *Spedinjenje* — opierający względem rządu dzisiejszego, redagowany przez b. dygnitarzy rumelijskich; do tej samej kategorii należą *Nowini*, *Narod*, redagowany przez Dymitrowa stoi na gruncie niezależności urzędów i żąda załatwienia nieporozumień z Rosją. *Wreszcie Pravda i Istina*, w której czynny udział przyjmuje Staweljkow, mówi również o protekcjonizmie Rosji, aby pod skrzydłami jego przeprowadzić zupełne zjednoczenie ziem bułgarskich. *Pravda* występuje gwałtownie przeciw socjalizmowi, którego doktryna liczy wielu zwolenników wśród inteligencji bułgarskiej. Staweljkow oświadcza się teraz jako stronnik Rosji, gazety rosyjskie przypominają wszakże, iż uczucia słowiańskie znanego poety często zmieniały barwę, a nawet ułaniały się zupełnie i że, podobnie jak Cankowowi, wierzyć mu nie można.

W Burgasie wychodzi przychylony Rosji *Błgarski Wiestnik*, w Sylistrii — *Zora* i w Konstantynopolu — *Zornica*. To ostatnie pismo wydawane jest przez misjonarzy amerykańskich w celach propagandy, posiada ono dodatek miesięczny, ilustrowany, poświęcony literaturze p. t. *Malta Zornica*.

Jedną z głównych przeszkód rozwoju piśmiennictwa bułgarskiego jest język książkowy, przedstawiający dziwną mieszaninę cerkiewno-słowiańskiego z mową ludową. Dla rozwoju piśmiennictwa, zapowiadającego się dość optymistycznie, jest to sprawa wielkiej doniosłości.

F. Z.

## KARTKI ESTETYCZNE.

### V. Jeszcze o grzechach głównych naszego malarstwa.

Nio ręką malarza tworzy obrazy, ale mózg jego.

Można posiadać największą nawet wprawe rękę, a być mimo to zerem artystycznym, lub, co najwyżej, kopiistą. Toż samo w literaturze. Najwybitniejsza znajomość stylistyki i form językowych nie stanowi jeszcze pisarza. Co więcej, pisarz z talentem, pisarz „urodzony” potrafi być niekiedy bez znajomości owej obywatela, a w potrzebie własną stylistykę i własny język dla siebie wynajduje.

O prawie tegoż zamato pamięta dzisiaj także powiadanie artystów.

Stara się ono głównie o zdobycie form malarzkich, o reszcie zapominając, czyli:

wydoskonalą narzędzie, z którym się następnie obchodzić nie potrafi.

Popisywanie się zezajmością perspektywy, anatomii itp. nie jest jeszcze właściwą sztuką. To dopiero jej łapca. Cieszątkoż przy naiwnych nawet formach dzieł sztuki czynić może potężne wrażenie i zdobywać sobie nieśmiertelność. Pierwszy lepszy żak z pierwszej lepszej szkoły malarzkiej potrafi wytknąć Rembrandtowi błędy rysunkowe. Ale mimo to, Rembrandt jest i pozostanie geniuszem.

Malarze dziejowi zdają się mieć na celu jedno tylko: jak najciszej nasładowanie natury. Właściwie mówiąc, nasładowanie jedynie jest nie które, najbardziej pod oczy podpadające oznaki. To, co stanowi istotną treść natury, wymyka im się z pod myśli, a więc i z pod pędła.

Odtwarzając, panowie, naturę, i owszem. Odtwarzając samą tylko naturę — ale odtwarzając ją w pełni. Jeżeli las malowany ucznia w patrzającym też same pojęcia i uczucia, co las rzeczywiście, będzie malarzkiem arcydziełem.

Ala tworzenia arcydzieł nie nauczy żadna szkoła, tak samo jak talentu nie nabędzie się przez studia. Z tem, co można wynieść ze szkoły, i to z dobrej szkoły, jaką jest naprzykład monachijska, spotkać się u nas można bez trudności. Wystawy nasze bardzo często pokazują nam ówczesna ucnioń malarzkich, zasługujących na stopień celujący. Ale ówczesna takie mogą być zajmującymi tylko dla ucznia i nauczyciela. Ogół patrzy na nie obojętnie.

Właściwa działalność artystyczna, to jest działalność twórcza, składającą wypływa i w odmiennym zmierzaniu kierunku. Artysta nie zzewnątrz ją czerpie, ale z siebie samego. Od szkoły bierze on tylko formę, w którą własne swe myśli zanurza. A wartość rzeczywiście jego dzieł zależy nie od umiejętnego korzystania z otrzymanych lekcji, lecz napród, od stopnia wrodzonego uzdolnienia, a następnie, od obszaru wiedzy i uczuć, jakie zdobył przez życie.

Czy malarz będzie posługiwał się w technice „płamami barwnymi”, jak uczy szkoła najnowsza, czy też zechce obraz swój najprzód rysować, a potem kolorować, jak to dawniej czyniono, rzecz to małej wagi. Dla ogółu interesującym jest tylko: co on za pomocą tych płam lub kursorów wypowie nowego?

W dziele sztuki zajmują nas jedynie duchowa osobowość jego twórcy — oto w krótkich słowach zamknięta długa teoria estetyczna. Można z prawdy też wyprawić logicznie inną, która będzie brzmiała: „Dzieło sztuki tyle jest warte, ile jest wart jego twórca.”

Dobrze jest mieć zapas środków, potrzebnych do ucieleśnienia myśli; przede wszystkim jednak potrzeba mieć myśli samą. A kształcenie wyłącznie ręki i oka, czyli to, co się nazywa akademickimi studiami, zakreca myśli nie powiększy.

Szkola uczy jedynie przenoszenia na płótno żywych lub martwych modeli. Prócz tego, uczy ona posługiwania się taką lub ową techniką. Mówiąc inaczej, szkoła wykłada sztukę nasładowania — nasładowania natury i nasładowania wykładających w niej „mistrzów.”

Tymczasem właściwa sztuka zaczyna się tam właśnie, gdzie kończy się wszelkie nasładowanie.

„Oto to zachwycę nas we freskach kaplicy Sykstyńskiej, kiedy Michał Anioł wyobraził rozdzielenie światła od ciemności? O żadnym nasładowaniu natury mowy tu być nie może. Michał Anioł, podobnie jak nikt z ludzi, stworzenia światła nie oglądał. Wartość jego dzieła zależała wyłącznie od wartości pojęcia, jakie sobie o scenie owej zdołał wytworzyć; żywiłow zaś, składających się na to pojęcie, nie mógł on znaleźć nigdzie, jak tylko — w samym sobie.”

Oto jeden przykład z estetyki pozytywnej zacierpnięty.

A oto drugi, jeszcze bliższy naszego przedmiotu:

„Kiedy Ruydael przedstawia nam krzaka, wchodem targany, czyż zajmuję nas na jego obrazie indywidualność owego krzaka? Czyż, aby nas obraz ten wzruszył, musimy być koniecznie pewni, iż krzak malowany jest ściśle podobnym do krzaka rzeczywistego, który artystycznie służył za model? Co nam do tego! Nie zachwycą nas tu mniejsze lub większe podobieństwo do natury, lecz jedynie pewien szczególny charakter oddziały na obrazie i komunikujący nam wrażenia samego artysty.”

Gdy z powyższymi prawdami w pamięci zwrócimy się do naszego współczesnego malarstwa, cóż nas w niem przewidywać możemy?

Obok względnej doskonałości form, rozpacze ubóstwo treści; obok udatnego powtarzania wzorów profesońskich, zupełny niemal brak samodzielności; obok trygasy kopii, jedna może tylko próba oryginalna.

Gdyby zasadę „styl to człowiek” zastosować do twórców płócien, przepielających nasze dzisiejsze wystawy, wypadłyby stąd rezultat niedosąd dla nich pochylny. Przeciwny typ dzisiejszego artysty przedstawiałyby nam podobnym do przebiegłości typu filistra. Tak zwana „szczegółowa mierność” byłaby najwydatniejszą jego cechą. Obok tego: żadnych namiętności, wybuchów, niespodzianek, nie zgola, co się rodzi z nadmiaru sił żywotnych i ducha.

Typ ów przedstawiający się nam także pozabawiony wszelkich spokojniejszych dążeń i pokuszeń myślowych. Pierwszego nie wstrząsnął żadna miłość lub nienawiść ogólniejszej natury; mógł nie świrować żadnego zagadnienia społeczne, które innym sen z oczu spędza. Nie byłoby to ani powolny myśliciel, ani namiętny szaleniec; ani ideolog, pragnący sztuką świat przekształcić, ani panista, ubóstwiający balochowalność przyrody. Nie miłaby on nawet w sobie prawdziwej mełkości, a zdobywszy się na iskieńkę żądzy, potrafiłby zostać zaledwie niedokrotnym, buduarowym zdołchalcem...

Dzisiejsi artyści idą samym środkiem życiowego gościnia, popołu i tłumem ludzi „przewożących i porządnych”. Nie zbaczają oni ani na prawo, ani na lewo, nie patrzą ani w górę ani na dół. Malują obrazy lub obrazki z tym samym spokojem i tą samą poprawnością, z jaką ich towarzysze piszą w biurach urzędowe referaty lub pieprzą wazę po kramach. Nie rozamiętniają się oni do wielkiej idei, ani nawet do wielkiej sławy. Wymalować gładki obrazek na jeden z kilku tematów, obrazek ten pokazać światu na tej lub owej wystawie, uzyskać u znajomego reportera reklamową wzmiankę w brukowym piśmieku a u poblatliwego krytyka umiarkowaną lub nieumiarkowaną pochwałę, na uwieńczenie zaś wszystkiego, obrazek sprzedać osobie przywzrusznej Tu Towarzystwu zachęty „do rozlosowania” — oto ich wszystkie ideały i pragnienia.

Napróżno oglądam się za takim, któryby rzucił utarte szlaki i starał się nową ścieżką wśród gęstwin wydeptać, i za takim, któryby wazniejszy temat powzedni, oświetlił go odmiennie od innych, rozszerezył, pogłębił...

Wazyszy dropczą drobnymi, przewoitymi kroczkami w ciemnym i szczerze zamkniętym kółeczku, nie wychylając się na cal jeden po za mete.

A trafiają się w tym tłumie nawet ludzie zdumiewająco pracowici, którzy wszystkie godziny dnia spędzają nad papiernym lub przy stalobag. Ludzie ci, przed laty kilkunastu lat kilkadziesiąt, wystudowali w naturze jakiś naprzykład efektowny strumień, malowniczo słom skały, oraz dwie lub trzy ładne brzozy i jedną

romantyczną jodle. Jest to ich cały artystyczny kapitał. Ale zdumiewająca praca umie tych kilka nikłych motywów kombinować coraz inaczej, i zaprawiać światu świeżym sosem, sprzedawać światu za nową potrawę. Są to niezmordowani pracownicy, znający się przez całe życie nad... przelewaniem z pustego w próżne.

Niektórzy w inny zaś sposób ułatwiają sobie zadanie.

Ciepławi się jednego modelu lub modeli, przeobrażają ich nieustannie w coraz inne kostiumy i nie wychodząc za próg pracowni, malują pod coraz nowymi tytułami. Tym sposobem jakiś pociwka Kuba z Powiśla lub mniej pociwka Rojza z ulicy Gęsiej, pokuszają się świata kłóć w roli: włóchoł, krakowiaków, rzymian, mieszkańców staropolskiego dworu, kalbryjskich rozbójników, itp. Zmieniam kostium w celu stworzenia nowego typu — czyż to nie dorożki? Zresztą, w razie koniecznej potrzeby, można domalować brode, albo też dodać (jesli chodzi o krakowiaków) lub ująć (gdy ma być Ofelia) trochę naturalnego rumieńca...

Istnieje pewna elastyczna i niebezpieczna teoria, która artystom o ciastym umyśle i ciężkiej fantazji służy za doskonałą wymówkę przed światem i sobą. Jest to zwalczona przed lat kilkunastu teoria o obecnie smartwęgiewpewiała teoria „sztuki dla sztuki”. Teoria ta rozgrzesza artystę z braku myśli w obrazie. Coż to za pożądaną przywił dla ludzi, których mózg pusty jest jak stodoła na przedwioń!

Pod kategorię „sztuki dla sztuki” podciągnąć się dała większość dzisiejszych malarzy — gdyż nie to, że i „sztuki” właściwie, sztuki, która sama sobą celem być może, najłatwiej trudno się tam dopatrzyć...

Gdy te setki i tysiące malowanych płócien, które tak radują heroldów „polskiej szkoły”, bliska nawet przyszłość przez sito krytyczne przepoisi, ile z nich w pamięci publicznej pozostanie?...

Wiktor Gomulicki.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Zabawki dziecinne. — Clo jako ratunek. — Zagadki p. Tarczyńskiego. — Ruch książkowy. — Jaskielka wydawnicza. — Płomyki na głowach. — Nowe pisma. — Idee i spekulacje. — Słynny karmak. — Przedstawienie żartowate. — Skurczona żółdki. — Probniczki i bliskup. — Umiełmamy. — Słuby wobec p. Titowa. — Co się z nich stało. — Nadwyrężenie resztek kredytu. — Proces teatralny. — Sitarne dramatyzmy. — Sprisławienie i poczyta *Gazety radomskiej*. — Maza w kryzysie i nie i woko.

„Zwłaszcza na tem miejscu *Prawdy* najczęściej osiadała ta gorzka rosa, a czytelnik, przesycony pióluem, nieraz może pytał: czy to się takiemu rodzi, czy tylko tak przyparwia? Rodzi się.

Jest chyba wszyscy ekonomo-fejletoniści powtórzyli zdanie, że wyrób ludnych i niedrogi zabawkę dziecinnych może u nas liczyć na wielkie powodzenie. Ile kraj potrzebuje a nie ma tego materiału, zwamy pośrednio; w r. 1884 clo od zabawek dziecinnych zagranicznych wynosiło 108,920 rs., w r. 1885 — 114,760, w pierwszej połowie bieżącej, która nie jest parą przywozu tych przedmiotów — 47,000. I coż nasz przemysłowiec, waluchani w te wyznawcy cyfr? A no — według *Gazety warszawskiej*, mają żądać od Towarzystwa popierania przemysłu i handlu... podwyżki cła. Oto nasza zwykła recepta ekonomistyczna, od pewnego czasu zapisywana na różne choroby i posyłana do tej apteki pro-

tekonizmu. Pierwszą myślą naszych fabrykantów nie jest podniesienie wartości wyrobów krajowych i działanie współzawodnictwem, ale — clo. Pragną tylko, żeby ich uboższemu od konkurencji z wyrobami zagranicznymi, ażeby oni pod osłoną mogli partioł i faszerek swoją drogą sprzedawać. Pódezas obrad w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, kiedy na językach wyrastało cagle jeden tylko wyraz: clo, sprawozdawca nasz zwracał uwagę, że w tym jednym środku trudno zamknąć całe lecnictwo ekonomiczne — głosy wielu innych pism nie wstrząsły mu w tem *liberum veto*. Dia powoli, gdy niektóre skutki okazały wartościowych przyczyn, słyszmy westchnienia. Rozważając od wielu swych towarzyszek i nielekko myślna *Gazeta warszawska* dwukrotnie w ciągu tygodnia wytknęła zwolennikom bezwzględnej protektykonizmu ich nadmierny a niedrogi apetyt, który objawia się również przy zabawkach dziecinnych. Znany dobrodziejstwa systemu ochronnego dla społeczeństw ubogich i przemysłowo nierozwiniętych, jak nase, ale i ta struna, jak każda inna, zbyt przeciągnięta, wydaje tony fałszywe.

P. Hip. Tarczyński wydał „151 wesołych i pożytecznych zagadek, pytań i żartów dla dzieci”. Książeczka ta niewątpliwie bardzo pouczająca. Dziecko rozwija się zagadki — np. „dwa nożyki połączone, każdy z ostrzem w inną stronę” — nawiądy do ściślejszego umiowania cieb razi, do dostrzegania ich rysów znamienych. I tu wszakże należy ustanowić sobie pewną miarę i cagle już trzymać się. Otóż w książeczce p. T. miara ta niegawase jest zachowywana. Dzieciom malenkim każe on np. odgadywać:

Naród wschodni w Europie  
Ma półksiężyc na kosciele,  
Jest brzołwy jak już lat wiele,  
Wkrótce sobie grób wykopie.

Wymagać od dziecka kilkoletniego — dla takich widzenie przeznaczone są inno zagadki — niby ono wiedziało, że wo wschodniej Europie mieszkają turecy, którzy mają „półksiężyc na kosciele”, są „brzołwini” i „wkrótce sobie grób wykopią” — jest to żądac, co najmniej, ażeby pilnie czyływały prasę polityczną. Przyznad jednak trzeba, że podobnych zagadek znajdujemy w zbioru kał zaledwie parę; inna, chociaż niezawasie trafnie wyrzucone, wiedzy dziecinnej nie przekraczają. W każdym razie myśl dobra i autor powinien ją w dalszych wcieleniach doskonalić.

Przypuszczam, że za tych czasów nie dopuściłbyśmy się takiej... oszczędności, jakiej dowód wywieszone publiczenie w *Kuryerze warszawskim*. Przy budowie kolei Nadwiślańskiej obowiązki inżyniera głównego pełnił p. Titow, który pozyskał tak szeroka sympatye, że gdy w r. 1878 opuścił Warszawę, pogożnogo go serdecznością, tobastami i gotowości złożenia na tę pamięć 4,000 rs. jako stypendium. Rozrzewiony tem p. Titow oświadczył, że ze swej strony przeznacza tylą i sumę tę rzeczywiście w banku złożył. Od tych słów upłynęło lat sześć i ze wszystkich, którzy pili zdrowie, ścisłali się i zobowiązali do ofiary, jeden tylko p. Kukusz wyplacił 125 rs. Reszta zapominała o nieopatrznych, choć uroczystych przyrzeczeniach. Co sobie myśli p. Titow? Uśmiecha się złośliwie, bardzo złośliwie. A co o tym uśmiechu myślą jego oziolci? Udują, że go nie widzą, a odezwy p. Kukusza nie słyszą. „Świeta niemotał gdybyś opanovał chciała to usta...”. Ach, szanowni toastowicze, nikt od was nie wymaga, ażebyście składali 4,000 rs. na stypendium, kiedy nie macie ochoty, ale o co wolno was prosić, to o nieprzetrzymanie uroczystego, czego nie myślicie dotrzymać. Przecie to tak łatwo jest zabawać. Czy

was wiele kosztowałoby przysmuś, gdybyście nie obiecywali? Czy kompromitowały po złamaniu słowa nie jest przykrejszą od wstrętności w bezmyślnie blade? P. Titow aważa was za... dzieci. Inie tylko on. Wszyscy, bo nawet my sami drwimy z naszych uchwał zbiorowych. Gdy jednostka coś ślubuje, można jej wierzyć, ale gdy to czyni gromada, sami jej uroczystości nie dadzą za najuroczystszy przysięgę złamanego groźba. Po wyjściu z jakiegokolwiek narad, za problem już przeprowadzamy sobie, że żadna z nich nie będzie spełniona. Nad niezem nie pracujemy gorliwie, jak nad pozabawieniem ludu naszych odrobiny kredytu. Skoraz jesteśmy do tworzenia banków, i stowarzyszeń pożytecznych, wydawnictw naukowych — dopóki pracuje nasz język; ale gdy przyjdzie kolej na rzece, krzajemy: my je bezczynnie. Niestety, tak bywało zawsze, a rzadko kiedy bywało inaczej. Wejście do pierwszego lepszego towarzystwa, zaproponując, ażeby obecni opasali swój kraj złotym drutem, natychmiast wyszyscy się zgodzą i zaczęną przelotywać między sobą ofiary: ten da wiorstę drutu, tamten — miłą, inny — 100 mił, ale nazajutrz nikt wam nie złoży nawet cala.

*Gazeta radomska* uroczystą odezwą obala wiadomość kronikarza *Prawdy*, jakoby zmieniła redakcyę i zasady. Oświadcza, że pierwsza i drugie od początku istnienia pisma pozostają niezmienione. Nie mam powodu temu przeczyć, ale sądzę, że powinna zmiana zasad przydałaby się temu organowi. Zwłaszcza jego poczyta wywołują prawdziwy popłoch na Parnasio a mściwy Apollo, podburzony przez Muzy, gotów wystrzelać wszystkich wieszczów radomskich. Jeden z nich „na żądanie dziewicy” radzi, żeby uroku nie szukała „w ciastnych pojęciach smroku”, nie igrała z obowiązkami, bo „chcieć je zerwać niebezpieczna stawka”, żeby jej serce było „czystem jak światły prom”, a wtedy może śmiało wstąpić w *światło* świata szranki. „Wierze takie robią na mnie wrażenie krynoliny lub koka: zdawało się, że już przepady bezpowrotnie, aż tu pewnego dnia apotykosz je w stroju prowincjonalnej elegancji. Pozaprowadzeniu kolei z Warszawy do Radomia Muzy tamtejsze nie powinny już używać ani krynoliny, ani koków. Mam nadzieję, że gdy do redakcyi wejdzie p. Wacław Karzewski (Marian Jasienicki), tak świetnie poczynający talent, a to mada w *Gazecie radomskiej* zniknie.

Posel *Prawdy*.

## NA WIDNOKREGU.

Konieczność zmiany. — Obowiązek społeczeństwa wierzycielu jest... niepozostawiać nałotof. — Niezrzetelność. — Przystała wystawa higieniczna. — Mładość, w której hygieny jest nieobecna.

Zmiana stosunku liobego pomiędzy większą a mniejszą własnością ziemską w kraju naszym zdaje się być coraz bliższą urzeczywistnienia. Obecnie własność większa posiada jakoby 10,800,000 morgów, mniejsza zaś 10,000,000 morgów ziemi. Lecz z jednej strony własność większa dąży jawnie do zmniejszenia swoich obszarów, z drugiej mniejsza usiłuje swoje gruntu powiększyć. Usiłowanom obustronnym stają dziś na przeszkodzie trudności hipoteczne. Nie sposób odprzedać kawalkami dobr obdankowych, nie uzyskawszy zezwolenia wierzycieli, a znów trudno się dziwić, że wierzyciele z wielką nieufnością patrzą na usiłowanie zmniejszenia terytoriów, błądzących zabezpieczeniem ich prawa. Weobec takiego stanu rzeczy łatwo zrozumieć, z jakim upragnieniem witane są pogłoski o „banku likwi-



dacyjnym" dla Królestwa, mającym ułatwić kawkolonię ziemi. Jedną z gazet, jeżeli się nie myli, *Gazeta warszawska*, przed niedawnym czasem zaznaczyła pogłoskę, że na założenie takiego banku będzie użyta część funduszu „użyteczności publicznej”, zasnożonego przez Towarzystwo kredytowe ziemskie. Później pogłosce tej zaprzeczono, niemniej bank likwidacyjny wisi w powietrzu i nadmienić wypada, że uśmiecicha się on ludziom ze wszystkich ukożynów: zarówno z odcienia *Niszy jak Przegłi, tygodniowego*. W sposób charakterystyczny cieszy się w *Niszy* p. Dmochowski, że „często zatrudnienia (tak) prywatnych wierzycieli, wobec wejścia w interes poważnej instytucji, łatwo dadzą się usunąć, gdy tymczasem nieraz tylko podrażniony przez nieopłacanie procentów stosunek osobisty między wierzycielem a dłużnikiem stawia zapór dojeściu transakcyi do skutku.” Mnożą się też i poważniejsze oznaki, przekonywujące, że przesilenie rolne zaostraża się z każdym dniem bardziej dla jednostek, nieposiadających dość siły moralnej i materyjalnej. Sprzedaż za liicytacyi są na porządku dziennym. *Gazeta radomska* donosi o Piotrkowicach, które nabył p. Izrael Grünberg, płaćąc 7,034 rs. za 404 morgi, o Przybyszowach, obejmujących 1,354 morgi, a nabytych przez p. Mojżesza Prusaka za rs. 7,120, o Słupi z 424 morgami, kupionej przez p. Jana Grabowskiego za 1,909 rs. *Tydzien piotrkowski* pisze o 94 włoścach, składających dobra Dobryszewo i Borowiecko, przy których utrzymał się na liicytacyi p. Szaia Landau za 40,000 rs. Wszystkie wymienione majątki sprzedane zostały przez Towarzystwo kredytowe ziemskie dla zaopiekowania rat zaległych. O sprzedażach w gub. siedleckiej donosi korespondent *Wieku*. W *Gazecie radomskiej* ktoś uniioje naklonić mieszczan, kapitalistów, rzemieślników do nabywania ziemi, przekonując, że ziemia i dziś zapewnia dochód odpowiedni. Trudno rachować na skuteczność podobnych namów przy ogólnem biadaniu i wywaszowaniu. Jedynymi nabywcami włościami są rolnicy z powołania, takich zaś przedewszystkiem stan włościanów może dostarczyć. Konieczność ryholnego ustapienia pewnej liczby dzisiejszych właścicieli ziemskich w Królestwie i powierzenia ich warsztatów innym rekom jest faktem ekonomicznym, któremu ogół powinien w oży zająć, którym zając się winni ci przedewszystkiem, co stanowi czoło klasy rolniczej. Ktoś w *Kraju* niedawno rozbił pytanie, dotyczące racyi bytu większej własności ziemskiej i doszedł do wniosku — bardzo słusznego — że klasa ta oddaje ważne usługi społeczeństwu, że toby istnieć powinna, że istnieć może — byle się przystosowała do warunków, zmieniomych w porównaniu z dawnymi. Calkowita zgoda. Jest wszakże pewien procent nieumiejących, czy niemogących przystosować się do tych nowych warunków. O! są skazani. Na co? Na nędzę, jeżeli konieczność nie pozwoli im ponieść resztek mienia ze straconej placówki. Leż jakkolwiek zapatrywalibyśmy się na losy tych rozbitek, jakiekolwiek byłyby dla nich nasze sympatyje lub antypatyje, nie może być dla nas objętym pytanie, kto po nich weźmie w dziedziectwie ziemi. Otóż rad jestem, że mogę tu wskazać grunt wspólny, na którym schodzą się wszystkie, bez wyjątku stronnictwa i cała prasa nasza. Tym gruntem wspólnym jest pragnienie, aby nowonabytą być włościanin. Jeżeli zapowiadany bank likwidacyjny czy włościanin przyjdzie do skutku ryholo, jeżeli skala jego działań będzie odpowiednia, to być kraju szybkiej uległości poprawie.

Na dzisiejsze warunki bytu większej własności jaskrawe a smutne rzucia światło sprawa sprzedaży 41 włoś, stanowiących dobra Szydłów pod Łodzią. Na pod-

stawie listu swego korespondenta *Kraj* donosi, że należały one do „szanownego obywatela Mieleckiego”, że warte były conajmniej 120,000 rs., że zostały wystawione na sprzedaż przez p. Herbst, skolegionego z Szaiblerami, za 3,500 rs., obciążając dobro to na rzecz Szaiblerów. „Taki postępek poruszył cale obywatelstwo guberni piotrkowskiej; ponieważ zaś od firmy Szaiblerów można wymagać większego poczucia obowiązków społecznych niż od pierwszego lepszego spekulanta i z uwagi, że przy kupnie Szydłowa p. Herbst uważał się za pierwszemu wierzycielowi o zrodzkodowanie jego należności do 503, a zawarłszy z nim ugodę, nabył następnie majątek za 15,001 rs., czyli po 366 rs. za włokę, przyczem *godziny zapłacił 1 rs.*, wreszcie ponieważ ogólnie znany był w okolicy stosunek między właścicielem p. M. a nieboszczykiem Szaiblerem, przeto ziemianie piotrkowscy, w *przekazaniu o słusności podjętej sprawy*, wydelegowali z pośród siebie do p. Herbst, generalnego pełnomocnika firmy, pp. Romockiego, Skorowskiego, Rodryga hr. Potockiego, Edmunda Dobrzańskiego i Wężyka, ażeby ci, w imieniu obywatelstwa guberni, wyrazili mu ubolewanie nad dokonanym faktem i życzenie naprawy tego.” Już z tego przedstawienia rzeczy, oczywiście przychylnego dla p. M., wynika, że ten obywatel, będąc szanowanym i posiadając dobro 120,000 rs., wartując, nie mógł zapobiedz liicytacji, przedsięwziętej z powodu 3,500 rs. należności i wymagającej poposiłcie dosięć ciału i że ogół obywateli piotrkowskich jest przekonany o niesłusznosci wystawienia na sprzedaż majątku zadłużonego, jeżeli wierzycielem nie jest „pierwszy lepszy spekulant.” Ale dopiero list objaśniający, ogłoszony przez p. Magnuskiego, adwokata p. Szaiblerowej, nadaje temu zająciu wyukupłość. P. Magnuski oświadcza, że wierzycielność została przez s. p. Szaiblera wykazaną w aktywach masy, że wierzyciele obecni (towarzyszy akcyjne), nie otrzymawszy procentów za lat pięć, uzyskali jeszcze w r. 1883 wyroki, mocą których Szydłów zajęli i wystawili na sprzedaż; odtąd przez trzy lata niktylek należności nie zapokojono, ale z jednej strony czyniono wszelkie możliwe spory egzakuynio, z powodu których sprzedaż dopiero w dniu 14 października r. b. mogła być dokonana, z drugiej zaś strony Szydłów przez te trzy lata uległ zmianom „graniczącym niemal z umyślnym zniszczeniem.” P. Herbst oznajmiał delegatom, że nie chodzi mu wcale o zatrzymanie Szydłowa, leż o odzyskanie kapitału wylotonego i że za jego zwrotem z kosztami p. Szaiblerowa chętnie z majątku ustąpi. Jakkolwiek tedy za majątek na liicytacji zapłacono blisko 42,000 rs. (nie zaś 15,101), to jednak skoro on wart jest 120,000 rs., zatem delegacja ma możność na dogodnych warunkach, bo za 1/3 wartości odkupić to dobro. Od czasu zeteknięcia się delegatów z p. Herbstem upłynęło już parę tygodni, ale na wskazanie przez p. H. drodże nie nastąpiło porozumienie.

Gdyby cała powyższa sprawa dotyczyła wyłącznie pp. Mieleckiego, Herbst a pani Szaiblerowej, nie podnosilibyśmy jej, jako prywatnej. Ogólniejszego wszakże znaczenia nabiera skutkiem zainteresowania się nią całego piotrkowskiego ziemianstwa, skutkiem sposobu, w jaki ujawniło się to zainteresowanie i skutkiem obicia się niezadowolone aż w łamach prasy.

Nierzetelność należy istotnie do ciężkich plag naszych. Nierzetelność utrudnia kupcom naszym kredyt zagraniczny, choć zagranica najuijalniej pragnęłaby ten kredyt utworzyć zarówno na pieniądze, jako na towar. Nierzetelność zndła już niejedną klasę naszą początkującą, wytwórczość wyzwozową. Nierzetelność spowodowała, że obecnie mają być przedsięwzięte środki przynagające dla odzyskania od byłych

studentów, dziś adwokatów, lekarzy itp. drobnych kwot, nie dochodzących przeciętnie z procentami 40 rs., pożyczonych im w uniwersytecie z funduszu powierzonego na ten cel przez p. Perlmutera profesora w Kaszyni. Zalega ogółem 8,049 rs. 59 kop., rozpozżyczonych za 218 kwiatami.

Od spraw dotyczących zdrowia moralnego przejdę do sprawy, w której o zdrowie ciała chodzi, tj. do zamierzonej wystawy higienicznej.

Ze my się po barbarzyńsku na higienę patrzymy — toś nie nowość. Ze domy, podwórza, mieszkania, warsztaty, fabryki, szkoły itd. budują się bez uwzględnienia warunków zdrowotności, że jedząc, pijąc, śpiąc, pracując i bawiąc się, mamy na względzie wszelkie, najprzeróżniejsze okoliczności, zwykajnie zdrowia — to także dość powszechnie wiadomo. Jaką drogą moglibyśmy się dowiedzieć coś o higienie? Jużto najłatwiej zapomożemy metody poglądowej, rozpatrując jakieś okazy, rysunki, modele itp., bądź sprowadzone z zagranicy, bądź w kraju wykonane. Tak rozumieć cel i pożytek zamierzonej wystawy higienicznej. Gdyby nawet wystawa rzeczona tyle tylko zaciekawiła nas do higieny, ile czerwoncy afisz zaciekawia do widzenia budy z panoramą, wystawioną na poblizonym placu, to jeszcze oddałaby społeczeństwu przysługę. Wobec tego zastanawiającem jest, że lekarz, higienista i redaktor pisma lekarskiego w jednej osobie występuje we własnem piśmie i w innych przeciwko tej wystawie, dowodząc jej nieuzupełnności tem, że nasze społeczeństwo nie wie o higienie i nie dla niej nie robi. Ale! właśnie to jest najlepsza racya do apostołowania higieny!

Z pomiędzy miast w Królestwie pierwszeństwo w zaniedbaniu przepisów zdrowia należy się podobno Łodzi. Tam wród z ziemi czerpią kolorowa, bo ziemia jest przesyconą odpadkami fabrycznymi, rozpuszczalnymi. Tam ospa szerzy się, spratając setki ludzi, a zmarłe dzieci wywołane są dorożkami. Często nawet trumienki ze zwłokami w dorożkach spoczywają na kolanach dzieci zdrowych. W całym mieście, pierwszym po Warszawie pod względem ludności, nie masz ani jednej przyzwolitej łazienki publicznej. Miejsowcy dziennik opowiada o mieszkaniu dla stróża, złożonem ze stancyjki, mieszczącej około ośmiorga ludzi, zbudowanej na smutnoku, obok miejsca ustawowego. Dzięki tym wszystkim okolicznościom, w ciągu ostatnich pięciu tygodni urodziło się tam 645 osób, a zmarło 814!

Fejtenista *Diennika Łódzkiego* widzi w powiększeniu liczby ajentów policyjnych sposób na polepszenie tych ogólnych przejmujących warunków higienicznych. Czy rozpowszechnienie pojęć o zachowaniu zdrowia nie mogłoby jakiejs roli odegrać? Czy na tanie odzyski choćby z demonstracyami nie potrafiliby zebrać się uczeni łódzcy?

K. Zbrucki.

## PRASA ROSYJSKA.

Grażdanin tak mówi o obecnem położeniu w Bułgaryi:

„Komiczni szubrawcy, wisieley bułgarscy doprowadzili, jak należało się spodziewać, do końca szlurskiej grę, a narodowe sobranie, uznane przez całą Europę za kompletne zero, jednogłośnie, na przedstawienie i wskutek mowy jednego z szubrawców regentów, wybrało księcia Waldemara na tron Bułgaryi. Przygotowało deputację do niego, wysłało telegram, a wszystko zrobiło tak doskonale, że książę Waldemar, bezwzględnie po otrzymaniu telegramu z propozycją, uprzejmie a uczciwie odmówił tak nieoczekiwaną i szerszej propozycji.  
I cóż teraz będzie?”

**Grażdanin** mniema, że mianowanie księcia Mingreelskiego usunie wszelkie trudności — i dołaje.

„Istotnie, czegoś lepszego pragnąć można dla porządku w Bułgarii i dla naszych interesów... Książę Mingreelski będzie księciem: przy nim prawdopodobnie będzie świta rosyjska, następnie zarząd wojskowy rosyjski, dalej w wojsku będą oficerowie rosyjscy, a na to żeby oficerowie ci mieli powagę i znaczenie, będzie oprócz tego do rozporządzenia księcia pewna liczba rosyjskich batalionów, setki tysięcy itd.

Ala cóża rzecz zasadza się na tem: czy zostanie narecznie zwiniona beznasłowa konstytucja, narzucona przez nas Bułgarii? Jeżeli bowiem konstytucja ta w jakiegokolwiek formie będzie zachowana, to niewarto nawet, aby książę Mingreelski trudził się i jechał czy z wojskiem czy bez wojska do Bułgarii. Jeżeli Rosya pragnie rzeczywiste porządku i pomyślności w Bułgarii, to samo się przez się rozumie, że najpięknijszym warunkiem jest okazowanie nam zawsze konstytucyi...“

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Przes** Koła polskiego w Prusach dr. H. Szuman, odepisał kilkadziesiąt morgów lasu żydów niemieckim; skutkiem tego dzielniki puściły pogłoskę, że Koła polskie zamierza mu objąć roszczenia. Zagraniczna prasa polska przeczy tej wieści, w każdym razie sam fakt zrobił nieprzyjemne wrażenie.

**Wydano** z Prus — jak donosi *Kur. warsz.* — dwuletniego chłopczyka, Czesława Jaworskiego, który stracił ojca przed, a matkę zaraz po urodzeniu się.

**W szkołach** filozoficznych i uniwersytecie dopiekam nam być wkrótce zaprowadzonym język rosyjski. Gazyty rosyjskie dopominają się o to energicznie.

**Wysława krajowa** rolniczo-przemysłowa i maszyn pomocniczych, oraz wystawa sztuk polskiej otwarta będzie we wrześniu 1887 z. w Krakowie. Kierownictwo powierzono komiteciowi pod przewodnictwem G. F. Jakubowskiego. Stosowna odezwa została już wydana.

**Bibliografia** St. Blotnicki: *Z dziejów literatury literatury* (1830—40). Lwów.

— B. Londyński: *Poetyka*. Warszawa, 1887.

— A. Bonakiewicz: *Rys obywateli i funduszu edukacyjnego* w Polsce. Kraków.

**Przekład.** Nowela Orzeszkowej *Julianka*, przełożona została na język hiszpański.

**Pism peryodycznych** polskich wychodziło w r. 1884 230, w 1870—134, w 1862—109, w 1850—96, w 1843 76, w 1830—76, w 1820—45, w 1810—12, w 1800 10. Postęp więc, co do ilości, istniejący.

**Konkurs.** Redakcja *Tygodnika ilustrowanego* ogłasza konkurs rysunkowy. Z nadesłanych utworów, które powinny mieć 10X14 cali wielkości, wybrane zostaną 3 rozdaje i 3 historyczne i pódane głosowaniu czytelników. Nagrody wynoszą po 100 rs., oprócz zwykłego honorariumu.

**Wystawa** odbyły i sprzątów w Muzeum rolnictwa i przemysłu otwarta zostanie w przyszłym tygodniu.

**Nowe pismo** wychodzić będzie podobno w Łodzi p. *Korytarz* *Łódki*.

**Rewizja.** Sporządzono spis tych właścicieli w guberniach zachodnich, którzy nabyli dobra na zasadach wykupkowych, a to w celu dokonania rewizji, o ile dobra te posiadają ludzie, mający do tego prawo.

**Kolonja polska** na wyspach Samoa liczy 40 członków.

**Obcy poddani** nie będą przyjmowani wcale do służby rządowej rosyjskiej.

**Szkola rzemieł** przy ulicy Złotej (dawniej Jasnej) ogłosiła święto sprawozdane za rok 1886/6, z którego okazuje się, że liczyło ona 160 uczniów. W r. b. wstąpiło nowych 84. W ciągu lat 5 ukończyło szkołę 49 wychowanków.

**Pocztą.** W 1874 r. pocztą w państwie rosyjskiem przesyłało 100 milionów sztuk korespondencji wewnętrznej i 12 milionów międzynarodowej w 1884 przesyłało 250, drugiej 31 milionów sztuk. W 1874 r. dochód pocztowy wynosił 10 milionów, w 1884 — 16 milionów rs.

**Czylny pomysł.** *Echo Żmżyńskie* ma być wskrzeszone, ale wychodzić będzie... w Warszawie.

**Szkola dla dziennikarzy.** W kilku uniwersytetach amerykańskich utworzono specjalne katedry dla młodych ludzi, którzy zamierzają zostać dziennikarzami. U nas dla publicysty wystarcza zwykłe wykształcenie elementarne.

**Przemysł.** W okręgu fabrycznym wileńskim, obejmującym 6 gubernij północno-zachodnich i Kurlandę liczoną w r. 1885—2,744 fabryk i 31,000 robotników, w tej liczbie 1,230 maleńkich. Rewizja, dokonana przez inspektora w 346 fabrykach, zatrudniających 16,914 osób, wykazała, że przy średnio tylko fabrykach istnieją szkoła, a g jako tak odpowiada wymaganiom sanitarnym. Względnie przepisy prawodawstwa fabrycznego nie są wcale stosowane.

**Projekt.** Do Rady państwa walejsionj został projekt p. ministra sprawiedliwości o ograniczenie jawności posiedzeń sądowych. Według projektu tego liczba wypadków, w których sprawa może być sądona jedynie przy drzwiach zamkniętych, znacznie będzie powiększona.

**Curiosum.** Niemcy lubia bardzo tworzyć wyrazy złożone, często bardzo długie, zdaje się jednak, że podana przez *Kur. warsz.* nazwa urzędu przewidywała wszystkie inne dzwoliwo: *Eisenbahnabfuhrungsregulierungs-kassenverwalterbuchhaltungsinstitutdirektor*. Posładca tego tytułu jest urzędnikiem mało szcześliwym.

**Prywatna pocztą** istnieje w Niemczech obok rządowej i daje znaczne dochody przedsiębiorcom, pomimo że pobiera opłatę znacznie niższą.

**Nowa taksa.** Od Nowego Roku podwyższoną będzie opłata za przesyłkę pocztową pism peryodycznych.

nych. Dzienniki zamiast 16% ceny prenumeracyjnej płacić będą 18%, tygodniki zamiast 12%—14%.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**P. Pua. z ul. Nowogrodz.** Jak tylko spór jest przedmiotem sprawy sądowej, pismo nie może ogłaszać skargi jednostronnej, pomijając to, że pisma nie polityczną się z warunkami publicznego słowa.

**Dr. Zakrz. w Helsingforsie.** Wysłaliśmy ponownie.

**P. Pasiun. w Domani.** Listu przesyłać nie możemy, gdyż w tej chwili nie znamy pobytu adresata, podróżującego w Azji.

**P. Pambolskiej w Naszarsz.** Żądana książka *Drapra* wycofana od dawna.

**Życiela. w Cz.** Są to stalaktyty podłoża. Co do łaskawej oferty skorzystać nie możemy.

## OFIARY.

**Do rozprządzenia redakcyi.** Rudnicki z Wyszni. Woloska rs. 13 kop. 30; od U. D. N. rs. 20.

**Na upiór dla ucznia.** Boguś i Nania Krassowscy z Podola rs. 30.

**Student Instytutu weterynaryjnego,** odcinający za co wrócić do szkoły w Cesarstwie, prosi za nazem pośrednictwem o pomoc pieniężną ludzi zamożnych a odczuwających niedostatek kartalający się młodzieży.

## O g ł o s z e n i a.

Department Handlu i przemysłu St. Petersburgi Nr. 1360.

Brozura bezpłatna



Gwarancja długoletnia

## „EXSICCATOR”

Zabezpiecza wszystkie co z drzewa od gnia, niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowe. Dezinfekcja. Zastępuje olejną farbę w wszelkich kolorach i tańszy od tejże o 50%.

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Poszukuję agentów.

## Portrety Olejne

w różnych rozmiarach i cenach (biasty stosownie do wielkości od rs. 45 do 85) wykonywa z fotografii i z natury

Pracownia Artysty Malarza

GUSTAWA HEIMANN

w Warszawie, Chmielna 21.

poręczając za zupełne podobieństwo i artystyczne wykończenie. Portrety są do obejrzenia na miejscu, równie bywają wystawiane w *sali Wystawy Warsz. Tow. Sztuk Pięknych*. — Zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniają się punktualnie na czas oznaczony.

2—3

**W Administracyi Prawdy** złożono do sprzedania i egz. Ogniska w ozdobnej oprawie i tygodnik *Prawda* za r. 1881, 1882, 1883, 1884 (cztery tomy w oprawie) i r. 1885 (tom nieoprawny).

Wielu nowych abonentów naszych wyraziło chęć posiadania poprzednich bezpłatnych dodatków *Prawdy* a niemożność nabywania ich po dotychczasowej cenie. Ulegając temu życzeniu, dla nowych (od 1 października) abonentów, którzy co najmniej opłacają prenumeratę półroczną, zniżamy cenę wszystkich dodatków o połowę, tak, że one kosztować będą:

**Pyppin: Kwestya polska** (kilkanastość tylko egzemplarzy) kop. 50 (zám. rs. 1).

**J. Brandes: Główna prądny literatury XIX w.** rs. 3 (zám. rs. 6).

**Ekonomia polityczna** rs. 1 kop. 50 (zám. rs. 3).

**Liard: Logika** kop. 50 (zám. rs. 1).

**Espinosa: Społeczeństwa wiezrogo** (cztery 1) kop. 25 (zám. rs. 50).

**Znizenie zatem ogólne wynosi rs. 5 k. 75.**

**Uwaga.** Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla. Naturalnie, dla abonentów *Prawdy* cena owych dzieł pozostaje dawniejszą.

## Student uniwersytetu

poszukuje korepetycji, lub innego odpowiedniego zajęcia. Może również dzielić początków niemieckiego i francuskiego. Oferty pod literami W. W. składać można w redakcyi *Prawdy*.

## Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

**MECZENNICZY MYŚLI.**

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Prenumeratorem „PRAWDY” otrzymujący przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.